Numer 15 V-8760/1914 Dnia 12 kwietnia 1914.



TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Hej Czytelniku! młody czy stary,
Kiedy zamawiasz jakie towary,
Których ogłoszeń widzisz tu wiele,
Napisz do firmy zupełnie śmiele,
Żeś o nich w „Roli“ naszej wyczytał
I żeś się „Roli o adres pytał.

Złośliwy.

— Cóż, bardzo cię wczoraj żona zbeształa?
— Moja żona wogóle nie beszta. Jest głuchoniemą i rozmawia tylko zapomocą palców.
— Aha, to ci wczoraj zapewne wyprawiła kazanie palcami, żeś taki podrapany.

Nasze kamieniczniki.

— Panie gospodarzu woda mi kapie do mieszkania.
— A cóż do dyabła, chcesz pan aby panu piwo kapało.

Żadna nadwyżka.

— Wiesz co, Antek, że wszyscy kolejarze otrzymali podwyżkę
— Blagujesz!
— Daję ci słowo, że o dwie godziny mają dłużej pracować.



TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Alleluja!... Alleluja!...

Jak rozgłośnie a radośnie
wielkanocne biją dzwony —
I pieśń buja: „Alleluja!"
— „Pochwalony!... Pochwalony!...

W każdym dzwonie pożar płonie,
a jest taka moc w tej pieśni,
że świat gorze, jako zorze,
gdy się na nim ucieleśni.

W łunach słońca jaśniejąca
w to kwietniowe kwitnie rano
ziemia cała, zolbrzymiała
w tę radości pieśń rozgraną;

Z piersi bije: — „Chrystus żyje!"
— „Dzień tryumfu... mocy... chwały!"
dzwonią dzwony: „Uwielbiony
Chrystus z grobu zmartwychwstały!"

Pieśń się pali, jak z korali
świt, a dźwięczy taką nutą,
jakby świata moc skrzydlata
była wszystka w niej osnutą —

a drży słodką przytem zwrotką,
jakby ją Cherubi jaśni,
w złocie wygrywali
w pośród nieba cudnej baśni.

Jak rozgłośnie i radośnie
wielkanocne biją dzwony —
a pieśń buja: — „Alleluja!"
— „Pochwalony!... Pochwalony!"

Świat drży cały... grzmią skał zwały...
coś się w całym wskrzesza bycie,
życiodajna Moc weń idzie —
Alleluja Słońce!... życie!

Kazet.

Alleluja.

Niech zmartwychwstanie to, co obumiera,
W sercu i duszy jadem życia strute!
Niech się rozpocznie nowa dla nas era,
Na nową modłę i na nową nutę!

Niech miłość wielka, serdeczna i szczera
Zniweczy próżność, sobkostwo i butę;
Pracy gorliwość, prawdy ukochanie:
Niech zmartwychwstanie!

Niech zmartwychwstanie to, co się schowało
w mrok nocy, za podszeptem złego ducha!
Niech się otrząśnie z więzów żądzy — ciało,
Niech tylko głosu czystych sumień słucha,

Niech to, co było hańbą i zakałą,
Tak się rozpadnie, jak skorupa krucha!
O samo dobro ludzkości — staranie:
Niech zmartwychwstanie!

Niech zmartwychwstanie to, co w nas przygasło,
Zobojętniało szarzyzną żywota,
Na Alleluja, na to święte hasło:
Niech dziś grobowy głaz podniesie cnota!

Biada, gdy takie wieko się zatrzasło!
Gdy niema wyjścia za cmentarne wrota!
Więc w nas przyszłości lepszej pożądanie
Niech zmartwychwstanie!

Dla Niej jedynie, dla drogiej Macierzy,
Dla Jej zbawienia, dla lepszej Jej doli,
Dla wydobycia Jej z ciężkich obieży,
Z tego, co krwawi tak serca i boli —

Niech się do walki zbudzi zapał świeży,
Niech zmartwychwstanie! wyzwoli,
By dla Niej chwały wywalczyć zaranie:
Niech zmartwychwstanie!

Adam Dobrowolski.

Antoni St. Bassara.

RACŁAWICKI BÓJ.

Powieść historyczna.

15. Śmierć bohatera.

Uszczuplona drużyna racławickim bojem spała snem smacznym. Wprawdzie ten i ów machnął przez sen ręką, jakgdyby chciał Moskala dosięgnąć, ale wnet się uspokajał i spał dalej.

Dopiero gdy słońce weszło na niebo, wstali spracowani kosynierzy.

— Wąwrzka niema! — rzucił któryś.

— Pewnie poległ! — odparł inny.

— Dzierżęgi brak.

— I Franka!

— I Walka z pod lasu, — dorzucił ktoś znowu, i tak się liczyli, posyłając za poległymi żałosne westchnienia.

— A żyd gdzie? — zapytał ktoś znowu.

— Ocho! i on już nie wróci! — rzekł Stach Świstacki. — Widziałem go w największym ukropie; wcale dzielnie stawał. Padł zaraz na początku ataku. A było to tak: Leci któryś ze szczytnickich chłopów na Moskala i dalej go kosą... Kanonier nakrył się nogami. Wtedy inny z kolbą na chłopa... Byłby niechybnie legł, ale zastępuje mu drogę Szust i wali przez łeb. Nakrył się nogami Moskalisko, lecz żyd zbyt długo się certolił, nim kosę drugi raz podniósł. Skorzystał z tego inny kanonier i uśmiercił żyda.

— Szkoda go — rzekł ktoś, — a jeszcze większa szkoda, że jako żyd zbawienia nie dostąpi.

— Co prawda to on jeszcze ochrzczony nie był — odparł Bartos — ale w rzeczywistości, to już pół katolika z niego było.

— Jakże to, powiadajcie, — zaczęto pytać Bartosa-Głowackiego, a on opowiedział im ostatnią swą rozmowę z Szustem, dodając:

— A kto pragnie chrztu, choćby go nie otrzymał przed śmiercią, już jakby ochrzczony był.

Gdy tak rozmawiano o poległych towarzyszach w dniu wczorajszym, nadszedł rozkaz od Naczelnika, by gotowano się do drogi.

Jakoż niedługo ruszono pod Kraków, gdzie we wsi Bosutowie zatrzymano się obozem. Stąd naczelnik jeńców, zdobyte chorągwie i armaty wyprawił do Krakowa pod osłoną krakowskich grenadyerów, chcąc te dowody zwycięstwa pokazać ludowi i zachęcić go do zaciągania się pod sztandary ojczyste.

Dnia 7-go kwietnia 1794 roku wkroczył orszak ów pod przewodem Wojciecha Bartosa Głowackiego w mury Krakowa. Zwolna posuwano się przez ulicę Floryańską, Rynkiem i Grodzką ku Zamkowi.

Cały Kraków wyszedł, aby przypatrzyć się przechodzącym bohaterom, aby ich podziwiać, aby im oddać zasłużoną cześć. Kobiety powiewały chustkami, mężczyźni podrzucali czapki i kapelusze, a zewsząd rozlegały się donośne okrzyki:

— Niech żyje Polska! Niech żyje Kościuszko! Niech żyją Kosynierzy! Niech żyje Głowacki!

U stóp prostego chłopa w sukmanie padały wonne kwiaty z rąk najdostojniejszych niewiast polskich.

A Bartos Głowacki szedł onieśmielony, zawstydzony tymi hołdami. Co czynił, nie czynił tego dla marnej chwały, ale z obowiązku, jaki przyjął na siebie, i z miłości ku tej biednej, uciśnionej Ojczyźnie. Serce jego przepełniała radość, że ci, dotychczas na szary koniec spychani, chłopi, tak dzielnie spełnili swój obowiązek.

Głowacki, spełniwszy polecenie, powrócił do obozu pod Bosutowem. Przez ośmnaście dni pobytu tamże, chociaż niedaleko było stamtąd do Rzędowic, raz tylko wyrwał się do nich, aby odwiedzić ukochaną żonę i uściskać drogie córuchny.

Jadwisia Bartosowa, ujrzawszy męża, rzuciła się ku niemu, aby go uściskać, lecz w tej chwili zatrzymała się onieśmielona i zawstydzona.

— Także mnie to witasz, Jadwiś? — zawołał wesoło Wojciech, rozbawiony nieśmiałością swej kobiety.

— Bo ja wiem, jak teraz witać trzeba?... — mówiła Jadwiga, kręcąc nieśmiało fartuszek w końcach palców, choć ze wszystkiego znać było, że tylko wstrzymuje się, aby nie rzucić się na szyję ukochanego męża.

— Bo ja wiem nawet, jak się mówi do oficera, — szeptała figlarnie.

— Ej, Jadwiś, ej Jadwiś, coś ty się mi zmieniła przez tych dni niewiele! — zaśmiał się Bartos i pociągnął ku sobie uszczęśliwioną kobietę.

Wkrótce jednak oderwały go od niej dziewczęta, które przybiegłszy, jęły wieszać się u szyi i rąk ojca.

— Dużo tatuś zabił Moskali?, — pytała najmłodsza Justysia, — czy bardzo ich to bolało?

— Padło ich wielu, ale jeszcze dużo zostało, — odparł poważnie Wojciech, — i gdy się wami nacieszę, pójdę znowu i nie wrócę, aż ustąpią z Ojczyzny naszej.

Jakoż poszedł nazajutrz, ale nie wrócił już nigdy.

Jako chorąży dostał pod swe rozkazy całą stówkę ludzi, których musiał ćwiczyć w obrotach wojennych i utrzymywać w porządku. Chwile wolne obracał na naukę własną, gdyż, jako nowicyuszowi, sztuka wojenna była mu nieznana.

Dnia 25 kwietnia zwinął Kościuszko obóz pod Bosutowem i pociągnął z wojskiem wzdłuż Wisły przez Pleszów, Igołomię, Korczyn do Połańca.

Pod Bosutów, przez cały ciąg drogi i pod Połaniec, napływali liczni ochotnicy, których starszyzna musiała uczyć obrotów wojskowych. Dlatego też i Wojciech nie miał prawie chwili wytchnienia.

Kościuszko pod Połańcem postanowił czekać na generała Grochowskiego, który w Lubelskiem i Sandomierskiem, na prawym brzegu Wisły, zbierał wojsko polskie, aby się z niem przeprawić na brzeg lewy i połączyć z Kościuszką.

Pozycya była dobrze wybrana i pod względem wojskowym tworzyła bardzo silne stanowisko.

Moskale po klęsce racławickiej cofnęli się na północ za miasteczko Staszów, a krążąc tylko koło obozu polskiego, nie śmieli zbliżyć się do niego i zaczepić Kościuszki, aby nie spotkać się znów z chłopskiemi kosami.

Dopiero z końcem maja, kiedy generał Grochowski przeszedł Wisłę pod Rachowem i szedł ku Kościuszce, Moskale przestraszyli się nadobre. Rozpoczęli więc odwrót ku Pilicy, rzece, będącej podówczas granicą świeżo zabranego przez Prusaków kraju polskiego.

Kościuszko, połączywszy się z Grochowskim, w 15 tysięcy ludzi szedł trop w trop za uchodzącymi Moskalami, aby ich dopędzić i do bitwy zmusić.

Siły co do liczby wojska były po obydwu stronach równe, ale generał rosyjski Denisow, otrzymawszy porządne cięgi pod Racławicami, bał się Polaków, jak ognia. Uchodził przeto żywo ku miastu Żarnowcu nad Pilicą, za którą spodziewał się znaleść Prusaków i od nich pomoc uzyskać.

Dopiero dnia 5 czerwca udało się Kościuszce pod wioską Chlebdzie, naprzeciw Szczekocin, dopędzić Moskali i przyprzeć ich do granicy, ustanowionej w poprzednim roku. Wiedział wprawdzie Naczelnik, że tuż za granicą stoi 18 tysięcy wojska pruskiego, gotowego do boju, ale nie przypuszczał, aby Prusacy poszli na pomoc Moskalom.

Tymczasem stało się inaczej. Nazajutrz rano Prusacy przeszli granicę i wspólnie z Moskalami posunęli się ku naszym.

Kościuszko nie stracił jednak odwagi. Nie zważając na to, że dwóch wrogów wypadało na jednego Polaka, bo Moskali i Prusaków było przeszło 30 tysięcy, a Polaków ledwie 15 tysięcy, stawił mężnie czoło przeważającemu wrogowi.

Naczelnik w mgnieniu oka uszykował wojsko. Lewe skrzydło, środek, oraz pierwszą linię skrzydła prawego zajęły armaty i piechota, zaś w drugiej linii, na prawem skrzydle, stanęli kosynierzy, osłonięci od prawej strony jazdą.

Po nieprzyjacielskiej stronie ryknęły armaty i sypnęły gradem kul w stronę polską; nie czyniły jednak wielkiej szkody, gdyż mierzono z nich pospiesznie i licho. Nieprzyjaciel chciał naszych przestraszyć nagłym atakiem, a przestraszonych w mig rozbić.

Nie udało się mu to jednak. Polskie działa, kierowane przez dzielnych kanonierów, strzelały wolno, lecz celnie i dziesiątkowały nieprzyjacielskie szeregi.

Ale i w polskich szeregach nie obeszło się bez strat dotkliwych. Zaraz na początku bitwy padli dwaj polscy generałowie Wodzicki i Grochowski.

Drugi regiment, którego wodzem był Wodzicki, rozżalony śmiercią ukochanego generała, bez rozkazu rzuca się z bagnetem w dłoni na nieprzyjaciela. Idzie za nim regiment pierwszy, który stracił również swego generała, Grochowskiego. Pędzą, jak lawina z góry, niczem nie powstrzymani i dopadają do armat pruskich, zabierając je w niedługim przeciągu czasu. Obskoczeni jednak zewsząd tłumami Prusaków muszą się cofnąć,

Ale tak gorąco rozpoczęty bój rozwija się teraz na całej linii. Nieprzyjaciel wytęża wszystkie siły, lecz naszych złamać nie może. Owszem prawe skrzydło przed kosynierami posuwa się ciągle naprzód.

Kosynierzy do samego południa stali bezczynnie. Dopiero po południu zjawił się przed nimi Naczelnik i poprowadził ich na jazdę nieprzyjacielską.

Około dwa tysiące koni pędziło na kosynierów. Ziemia trzęsła się pod ich kopytami i zdawało się, że nic nie zdoła oprzeć się tej nawale. Ale krakusi nie stracili ducha. Bartos Głowacki wydał krótką komendę, a na jego zawołanie kompania zmieniła się w trzydzieści kilka trójek. Oparł się plecami chłop o chłopa, podniósł w górę kosę, gotową do śmiertelnego ciosu i czekał na straszną nawałę. Za tym przykładem poszły inne kompanie kosynierskie i wnet całe pole pokryło się setkami takich trójek, najeżonych błyszczącemi kosami.

W szalonym biegu wpadła jazda nieprzyjacielska pomiędzy owe trójki. Pochwycili ją kosynierzy i poczęli siec, jak to czyni sieczkarnia z wiotką słomą. Próbowali Prusacy wydostać się z tej łaźni, lecz odwrót był przez najeżone kosy zamknięty; próbowali się bronić, lecz krótkie ich szable wobec długich kos chłopskich na nic się nie zdały.

Rozpoczęła się rzeź straszna, bezlitośna. Dziesiątkami spadali Prusacy na ziemię, a chłopi siekli, ile tchu starczyło.

Zaledwie mała garstka nieprzyjaciół zdołała unieść życie z tego ogromnego pogromu. Uciekając jednak w dzikim popłochu, wpadli na moskiewską piechotę, spieszącą im z pomocą, stratowali ją, zmieszali i zmusili do odwrotu.

A tuż za uciekającymi pędzą kosynierzy z radosnymi okrzykami i sieką, ile sił starczy.

A na przedzie wszystkich pędzi Bartos Głowacki, groźny, piękny, wspaniały....

W tem jedna z uciekających kompanii rosyjskich, wstrzymana jakąś przeszkodą, odwróciła się i sypnęła ogniem karabinowym w same oczy krakusom.

— Naprzód, chłopcy! — woła Wojciech, podrzucając kosą w górę. Lecz ręka nie chwyta już podrzuconej kosy. Bladość śmiertelna pokrywa lica bohatera, zimny pot występuje na czoło. Chwycił się rycerz w siermiędze za piersi i runął na ziemię.

Poskoczyli mu na pomoc dzielni towarzysze i unieśli z pola bitwy. Niestety, ostatni to był bój dla naszego bohatera.....

Zmrok zapadł, bitwa była nierozstrzygnięta, choć nieprzyjaciel, zaszedłszy nasze lewe skrzydło, odwrócił od siebie klęskę zupełną. Kościuszko uzyskał, czego pragnął: wolne przejście ku Warszawie, która pod przewodem szewca Kilińskiego powstała również w obronie Ojczyzny.

Nasi szli zwolna, w porządku. Na kilkadziesiąt kroków przed kosynierami kroczył smutny Stach Świstacki, dźwigając z kilku żołnierzami na skrzyżowanych kosach ciężko rannego Bartosa.

Z polecenia Naczelnika otoczono bohatera najtroskliwszą opieką, lecz, niestety, nic nie pomogło. W trzy dni po szczekocińskiej bitwie zasnął na wieki ten dzielny syn nieszczęśliwej Ojczyzny.

Nim wydał ostatni dech z swej piersi, przycisnął do niej swego przyszłego zięcia, mówiąc:

— Gdy powrócisz do Rzędowic, bierz Helenkę, opiekuj się nią i miłuj ją z całego serca.

Zaś do Świstackiego rzekł:

— Przyjacielu! otocz opieką moją Jadwisię umiłowaną, a Bóg ci to nagrodzi.

— Zaś do innych przemówił:

— Bracia, walczcie za tę macierz waszą do ostatniej kropli krwi, a choćby wam wszystkiem paść przyszło i uledz przemocy, to wasz przykład obudzi miliony uśpionych rycerzy od pługa i da im doczekać lepszej przyszłości.

Łzy spłynęły z oczu słuchających, szloch głośny rozszedł się po szeregach, ale nic nie zdołało wstrzymać ulatującej duszy.

I spoczął na kieleckim cmentarzu niezapomnianej pamięci bohater, odprowadzony z wszystkimi honorami wojskowymi do cichej mogiły A jeno pamięć jego żyje w sercach narodu, jako wzór chłopa polskiego.....

ZAKOŃCZENIE.

O dalszych losach Powstania Kościuszkowskiego mówi historya. Nam jedynie wypada nadmienić o losie córek po bohaterze racławickim. Otóż najstarsza Helenka wyszła za Witka Małka, ale dopiero w roku 1802, młodszą, Cecylię, poślubił w pięć lat później Grzegorz Nowak, wreszcie najmłodsza Justysia wyszła w roku 1810 za Szymona Bławuta.

Wojciech Bartos Głowacki nie pozostawił wprawdzie syna, ale duchowymi jego synami są ci wszyscy, którzy tak miłują Ojczyznę, jak on ją umiłował.

A takich synów daj nam Boże jak najwięcej!

KONIEC.

Pan Jezus i leśne drzewa.

(Legenda wielkanocna).

Skazano tedy Chrystusa na śmierć i mękę i wysłano drwali do lasu, iżby ku męczeństwu Jego drzewo nagotowali. A drzewa, widząc nadchodzących, domyśliły się wszystkiego i ogarnęły je ból wielki i trwoga, bo żadne z nich nie chciało być narzędziem męki Chrystusa Pana. To też wśród ciszy las cały kołysał się, jakby wichrem szarpnięty, i zaszumiał jękiem strasznym, a z liści jego, niby łzy rzęsiste, potoczyły się krople rosy na ziemię.

Na skraju stał dąb potężny, w szary płaszcz otulony, niby pan lasu. Gdy się drwale do niego zbliżyli, ból i gniew przeniknęły go do wnętrza i zawołał:

— Ludzie, jakież wy kamienne serca macie, że Stwórcę waszego męczyć i ukrzyżować chcecie.

Stanęli drwale, spojrzą na dąb i mówią!

— On będzie dobry na krzyż!

I poczęli ścinać. A dąb jęczał:

— Boże, zmiłuj się nademną! Boże, ratuj mnie!

A na to zawołał głos z nieba:

— Pójdź ze mną na mękę i na zbawienie świata, a za to będziesz miał siłę wielką i cześć u ludzi.

— Boże mój — błagał na to dąb — kiedyż ja niegodzien jestem dźwigać święte ciało Twoje! Ale gdy każesz, niechże wola Twoja się dzieje!

I podcięty, z jękiem strasznym runął na ziemię.

Tuż przy dębie stała smukła i strojna osika. Podobała się ona drwalom, bo wyglądała niby pani leśna, gronem hożych służebnic otoczona. Gdy drwale do niej się zbliżyli, poczęła się trząść ze strachu i modlić:

— Matko Najświętsza, ratuj mnie!

I ulitowała się nad nią Matka Boska. Drwalom drzewo osiki wydawało się za miękkie i za kruche, i zostawili ją w spokoju. Ale biedna osika tak się przestraszyła, że dotąd drży jeszcze i już nigdy drżeć nie przestanie.

Dalej nieco stała leszczyna podłużna. Widząc, że ku niej drwale idą, wiła się z bólu i płakała. Ale nie obroniły jej łzy.

— Zróbmy z niej trzcinę — rzekli drwale — i dajmy ją jako berło Chrystusowi.

I ścięli ją, choć się wypraszało biedactwo i coraz bardziej płakało.

A te łzy stwardły powoli i Bóg, na pamiątkę tej chwili, przemienił je w laskowe orzechy, które ona po dziś dzień rodzi.

Na śmierć leszczyny patrzała brzoza i z żałości wielkiej rozpuściła ku ziemi zielone kosy swoje i płakać poczęła. Głos jej zamarł i tylko mocniej otuliła się majowymi warkoczami i modliła się w duchu:

— Panienko najświętsza, zlituj się nademną, a ja za to dziatki bić i karać będę, ile razy zapomną o męce i naukach Synaczka Twojego.

Zlitowała się nad brzozą Matka Boska i siepacze ją ominęli. Ale jako się brzoza wtedy rozpłakała, tak się do dziś dnia w płaczu utulić nie może i dotąd płaczącą brzozą się nazywa.

Teraz siepacze spostrzegli przy ziemi głóg, kolcami najeżony. On się śmiał z nich i mówił:

— Odstąpcie odemnie, bo was pokłuję. A zresztą na cóż ja mogę się wam przydać?

Za tę zuchwałość jednak spotkała go straszna kara. Bo jeden z drwali zawołał:

— Spójrz, jaki doskonały krzak na męczeńską koronę dla Chrystusa!

I ścięli go i koronę upletli z niego, która potem raniła głowę Najświętszą Stwórcy i Pana naszego.

Wynik losowania „Podarków Szczęścia".

(Dokończenie).

IX. Kwiatek Serafícki.

Książeczka do nabożeństwa, ładnie oprawna, z futerałem, obejmująca 512 stron druku.

Wylosowali:

17 Alojzy Oleksa, 54 Marya Rodak, 63 Jan Lasek, 82 Władysław Dubaj, 113 Jan Machner, 150 Jan Gnutek, 171 Franc. Wcisło, 185 Mikołaj Górka, 216 Ignacy Taraszka, 242 Józef Maślanka, 245 Antoni Jarosz, 292 Jan Libront, 312 Jan Piesz, 327 Jan Szczepek, 359 Marcin Niemiec, 390 Franc. Kurowski, 401 Franc. Kocan, 415 Zofia Kuźniar, 437 Jan Nita, 454 Walenty Niemczykiewicz, 462 Andrzej Trela, 477 Marcin Łagosz, 501 Jan Łaskawski, 528 Józef Zbieg, 559 Józef Drabek, 587 Jakób Piechuta, 619 Marcin Lech, 638 Ludwik Piwowarczyk, 654 Stan. Dudek, 668 Błażej Smółecki, 686 Jan Ząbek, 691 Jan Kurcab, 744 Franc. Kulka, 801 Jan Pacwa, 808 Michał Gondek, 836 Jan Stachura, 853 Jan Chodacki, 886 Jan Piegrzyn, 877 Franciszek Zając, 910 Longawa Paweł, 969 Jakób Gancarczyk, 999 Marcin Skrężyna, 1254 Jan Cybuch, 1568 Karol Wielgus, 1786 Władysław Wąsowicz, 1954 Józef Obirek, 2022 Józef Maj, 2027 Jan Kubala, 2074 Konstanty Filip, 2081 Szczepan Majewski, 2138 Józef Szczur, 2152 Ant. Furdyna, 2176 Jan Michno, 2213 Paweł Pękala, 2220 Jędrzej Jędrusik, 2238 Winc. Paruch, 2279 Piotr Machner, 2326 Wład. Pałka, 2342 Stan. Dyrda, 2358 Jan Wilk, 2390 Jan Hadała, 2407 Michał Grzybek, 2415 Jakób Kutyna, 2460 Michał Cichy, 2496 Wład. Puchała, 2510 Piotr Augustyn, 2546 Kar. Żuchowski, 2547 Bonifacy Baron, 2614 Alojzy Palowski, 2638 Jan Klimek, 2650 Jan Tobiasz, 2697 Stan. Suder, 2752 Wojciech Gunia, 2844 Jan Płonka, 2943 Łukasz Gala, 2986 Stan. Cabaj, 3009 Michał Hermański, 3259 Stefan Kobza, 3764 Jan Czepiel, 3888 Józef Ostróg, 4031 Ignacy Surówka, 4050 Michał Rataj, 4114 Józef Synowiec, 4137 Jan Pałac, 4177 Piotr Bulik, 4258 Marcin Wójcik, 4308 Jan Jezioro, 4368 Jędrzej Bajorek, 4410 Michał Szpak, 4427 Ant. Kotowski, 4458 Ant. Łopuski, 4500 Stan. Zabłocki, 4507 Karol Puzio, 4547 Stan. Migas, 4594 Rudolf Duda, 4605 Antonina Czechowa, 4648 Ign. Skorupski, 4669 Stan. Jamborski, 4730 Michał Lachman, 4747 Jan Pelczar, 4888 Marya Rudzińska, 4893 Michał Sekuła, 4997 Karol Chochora, 5219 Dominik Orłowski, 5305 Jan Brzęś, 5421 Karol Cudecki, 5781 Józef Migoń, 5916 Jan Magiera, 5989 Walenty Kuś, 6039 Franc. Łukowicz, 6076 Karol Uliasz, 6128 Franc. Brosch, 6172 Jan Rozumek, 6222 Franciszek Klimek, 6249 Jan Szarek, 6285 Kar. Chmara, 6289 Józef Hachaj, 6331 Michał Fijał, 6337 Ant. Dutkiewicz, 6366 Zygm. Gorczyński, 6411 Marcin Soja, 7315 Jakób Skobel, 7612 Michał Wrotny, 7727 Czesław Żmigrodzki.

Na koszta poleconej przesyłki i opakowania należy bezzwłocznie przysłać 40 hal.

Zakończenie losowania.

TRZY MARYE U GROBU CHRYSTUSA.



Znana jest powszechnie pieśń *Chrystus zmartwychwstan jest*, która powiada nam, iż do grobu Zbawiciela udały się trzy Marye, aby drogiemi maściami namazać Jego ciało. Było to w niedzielę rano, na trzeci dzień po śmierci Pana Jezusa. Lecz zamiast ciała Chrystusowego znalazły przy grobie Anioła, który oznajmił im, iż darmo szukają Jezusa, albowiem zmartwychwstał i opuścił zimny grób. Chwilę ową przedstawia nasz obrazek: na prawo widzimy trzy dziewice, Marye, szukające Jezusa, na lewo Anioła, zawiadamiającego je o zmartwychwstaniu Zbawiciela.

Zmartwychwstanie.

(Legenda tatrzańska).

W noc z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocną żaden góral nie wspina się na szczyty Tatr. Komuż to w głowie onej nocy uroczystej, kiedy cały lud spieszy do kościółka wiejskiego na Rezurekcyę? Aliści raz góral pewien zabłąkał się wśród skał podniebnych jeszcze w Wielki Czwartek, przez trzy dni i trzy noce napróżno szukał drogi, ślizgając się po śniegach i lodach.

W tem słyszy zdala strzały. W pierwszej chwili przeraził się głuchym hukiem wśród ciemności, otaczających go dokoła. Wkrótce jednak zrozumiał, że to odgłosy, pochodzące ze wsi, gdzie podczas Rezurekcyi strzelano z moździerzy.

Kiedy go wreszcie doleciał dźwięk dzwonów z daleka, zasmucił się góral mocno. Tam we wsi, rodzina jego śpiewa wesołe »Alleluja« i gotuje się do świąt, niespokojna z powodu zbyt długiej nieobecności ojca w domu, podczas gdy on wycieńczony, zaczyna już wątpić o prawdopodobieństwie ocalenia i powrotu swego.

Lęk straszny przejął zrozpaczonego górala. Zrazu przeklinał godzinę, w której przyszła mu myśl dzika; wyruszania z domu o tej porze i wałęsania się po skałach; potem w trwodze zamarły mu na ustach przekleństwa: przeżegnał się, ale nie mógł odmówić modlitwy. Dziesięć razy zaczynał »Ojcze nasz« i mylił się za każdym razem. Nie szło mu. Drżał na całem ciele z zimna, głodu, znużenia i strachu. Dokoła nie widział nic, krom białych, trupio białych całunów śniegu, wszystko zasłaniających. Zakręciło mu się w głowie, zachwiał się, ręką szarpnął kawał sterczącej skały, pod którą stanął — trzymając się jej z całej siły, mimo że była lodem śliskiem obłożona. Zawisł niemal nad urwiskiem.

Oczyma trwogi śmiertelnej, widział upiory, straszniejsze od tych wszystkich, o których słyszał od dziecka. To znowu zdawało mu się, że z góry i z dołu idą i lecą całe stada dzikich bestyj drapieżnych ku niemu, i już, już rozszarpać i pożreć chcą biednego górala.

Raz jeszcze przeżegnał się. Próbował modlić się do św. Antoniego w tej myśli, iż ten patron oświeci go może i wskaże nieszczęśliwemu drogę. Lecz i tym razem nie szło mu z modlitwą. Góral rozpaczał.

Nagle o skały niebotyczne odbił się znowu huk wystrzału moździerzowego, poczem dzwony zaczęły grać po górach nieskończonem echem. Szły dźwięki od wioski z kościelnej dzwonicy i płynęły po lodach ku szczytom; jako struny arfy, uderzały o skały poszarpane, i grały wzniosłą pieśń »Alleluja«...

Tak, doleciała muzyka dzwonów do biednego górala, nad przepaścią wiszącego w rozpaczy okropnej i echem dziwnem odbiła się o skałę, która w tejże chwili zadrżała. I usłyszał góral najwyraźniej, że dźwiękom dzwonów odpowiedziała skała śpiewem.

Tak to w łonie góry, w głębi skały, głosy liczne, nawpół ludzkie, nawpół nieziemskie, śpiewają chórem pieśń »Alleluja«...

Słucha. Śpiew nie milknie. Góral słyszy słowa pieśni i powtarza je omdlewającym głosem. A Tatry całe wtórują niewidzialnym śpiewakom cudną muzyką dzwonów z wiejskiego kościółka.

Nagle śpiew ustał. Skała zadrżała znowu i w oczach górala otwarła się szeroko, niecąc dokoła blask wielki, pośród nocy, zalegającej góry. Olśnił go widok, jaki się przed nim roztoczył. Ujrzał mnogie hufce rycerzy, z husarskiemi u ramion skrzydłami, w zbroi błyszczącej, z szablicami w ręku, a w hełmach ogromnych na głowie. Jeden w drugiego olbrzymy. Na ich czele stał niby król, niby wódz, w zbroi, w płaszczu szerokim i długim. Wszyscy z czcią wielką słuchali kazania, wpatrzeni jako w tęczę, w zakonnika kapelana, co wyglądał jak święty i jak żołnierz. Bo też mówił z serca i do serca.

Słucha i góral kazania i takie na koniec słyszy słowa:

— A kiedy w Polsce nastanie Wielka Noc, powoła nas do Krakowa wawelski dzwon. I społem zejdziemy z gór. Górale pójdą z nami wraz. A z góralami ruszą Krakowiacy. I z równin mazurskich pójdą chłopy. Zbudzi się z nami Polska cała i w oną Wielką Noc zmartwychwstanie!

Ksiądz skończył, rycerze chórem zaśpiewali znowu »Alleluja«. Równocześnie zabrzmiały dzwony z górskiego kościółka, a tym razem tak silnie, że aż góral oderwał oczy od śpiewających rycerzy, a spojrzał w stronę skąd płynęły dźwięki, powtarzane przez turnie echem tysiąckrotnem. Blask wielki, który bił od skały otwartej, oświetlał przestrzeń daleko. Góral z radością poznał w tej stronie swoją wioskę. Och teraz już zna drogę. Tak, tak, to tam zejdzie w dół na halę i już będzie jak w domu.

Odwrócił się z powrotem ku skale, lecz ta, w tejże chwili z łoskotem zawarła się w jego oczach. Zniknęły hufce zbrojne, a ogarnęły go znowu cienie nocy. Jeszcze tylko przez chwilę płynęła z wnętrza skały pieśń Zmartwychwstania, poczem zapanowała cisza. Posnęli snać zaklęci w skale rycerze.

Cicho i ciemno było jak przedtem, lecz góral już nie rozpaczał. Spokojny zsunął się powoli i ostrożnie ze skały, a odnalazłszy swą drogę, dostał się nad ranem szczęśliwie do swojej wsi. Opowiedział gromadzie, co widział i słyszał w noc Rezurekcyi, ale już nigdy nie mógł odszukać wśród szczytów tatrzańskich tajemniczej skały śpiących rycerzy, od której co rok, w nocy z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocną, niesie echo po górach polskich pieśń »Alleluja« i urocze słowa prorocze: »Z martwych wstanie«....

Franciszek Filek.

KTO JAKO BÓG?



To cud nad cuda, nad dziwy dziw:
Śmierć Jezusowa za grzechy sług!
Któż jak Bóg?
W posadach ziemia trzęsie się cała,
Anielską dłonią dźwiga się skała,
Blask bije złoty z grobowej groty,
Chrystus z tryumfem powstaje żyw!

Bezmiar cierpienia dla świata win!
Krzyżowa męka za ludzki dług?
Któż jako Bóg?
Zbawiciel w niebo niesie swe rany,
Złamawszy grzechu, śmierci tytany,
Przed Ojca trony, krzyżem zelżony,
Krzyż znak tryumfu wzniósł Boży Syn!

Któż śmierć pokonać podoła z nas?
Swą siłą grobu opuścić próg?
Któż jako Bóg?
Daremnie szatan ustawia straże,
By zamknąć Chrysta święte ołtarze —
Jezus przygarnie swoje owczarnie
I złości piekieł odrzuci głaz...

O Polsko, Polsko! i tobie skon
Zgotował chciwy, zawistny wróg...
Któż jako Bóg?
Przed ołtarz polski pobożny ludu
U Boga błagaj spełnienia cudu!
Pracy i wiary! — wzniesiem sztandary,
Gdy zmartwychwstania wybije dzwon!

J. Majcher.

TAJEMNICZY DUCH

15. Człowiek pokoju.

Kiedy Roland na nowo oczy otworzył, ciało jego już było zdjęte z krzyża, ręce i nogi rozwiązane, a głowa spoczywała na kolanach nieznajomego, który obmywał jego czoło i piersi zimną zdrojową wodą. Młodzian potoczył wzrokiem dokoła, a pierwszym dojrzanym przezeń przedmiotem był trup Piankishawa z roztrzaskaną szczęką. Ze wstrętem odwrócił oczy od tego strasznego widowiska, które go drżeniem przejęło, poczem wzniósł je do góry dla przekonania się, komu zawdzięczał życie. Przy blasku purpurowym wschodzącej jutrzenki poznał z największem zdziwieniem wybladłe i zwiędłe rysy cichego kwakra, Natana. Obok niego stał Cukierek, kręcąc wesoło ogonem, jakby z radości, że znalazł zgubionego przyjaciela.

— Natanie! Czyż to być może? Tyżeś to? — zawołał Roland, napróżno usiłując się podźwignąć. — Na miłość Boską, powiedz mi, skąd się tu wziąłeś?

— Bracie mój! — odpowiedział Natan swym słodkim i cichym głosem. — Jam to jest i mój wierny Cukierek, zresztą niemasz tu nikogo.

— A ja! Ja jestem wolny. Piankishaw nie żyje! Gdzież dwaj jego towarzysze? Czy i oni zabici?

— Tak... i oni — odpowiedział Natan z pewnem wahaniem się. — Już ciebie nie będą męczyli.

— I któż? — zawołał Roland z ogniem — kto mnie uwolnił? Kto mnie wybawił od śmierci?

— Niechybnie łaska Boga, — odrzekł Natan — mniejsza o wybawcę, gdy jesteś wolny.

— Natanie! — krzyknął kapitan, podnosząc się w górę i przypatrując uważnie. — Krew na twojej twarzy, ręce nią zbroczone... Ty to mnie oswobodziłeś! Mów! Mów! Wszak prawda?



...Natanie! Tyżeś to! — zawołał.

— Nie poczytałbyś mi więc za grzech i bezbożność, gdybym dla uratowania twego życia użył strzelby i siekiery? — zagadnął Natan. — Tak, bracie, przyznaję, iż to uczyniłem, ale tylko dla wybawienia ciebie od śmierci. Cóż miałem uczynić? Przywiedziony do ostateczności, odważyłem się na naganny czyn, za który może potępiać mię będziesz.

— Potępiać? — zawołał Roland, ściskając serdecznie rękę Natana — przeciwnie będę ci wdzięczny aż do grobowej deski, drogi mój zbawco. Proszę cię, powiedz mi, czy nie wiesz, gdzie jest moja siostra? Co się z nią dzieje? Co się dzieje z karawaną? Z moimi przyjaciółmi? Czy nie dałeś im znać, ażeby pospieszyli nas ocalić?

— Bracie, za wiele naraz pytasz — odpowiedział Natan, a wesołą twarz jego pokryła chmura pomieszania. — Wpierw sobie nieco odpocznij i zaczekaj, aż rozcieraniem przywrócę władzę twoim członkom i opatrzę twe zadraśnięcia. Gdy będziesz mógł wstać i przechadzać się, opowiem ci wszystko, złe i dobre. Tymczasem pocieszaj się tem, że odzyskałeś swobodę.

— Oh! — wykrzyknął Roland strwożony, ty wiesz coś, widzę to z twojej smutnej twarzy. O, mów, co się dzieje z Edytą, Telią? Gdzie je uprowadzili? Może już zabite?

— Mieszasz mię swojemi pytaniami — odrzekł Natan. — Jeżeli masz zamiar oswobodzić swą siostrę, musisz przedewszystkiem być cierpliwy i przynajmniej potrafić chodzić. Wtedy coś pomyślimy, może i ja też zdołam ci coś w tej sprawie doradzić.

To powiedziawszy, począł znów skrzętnie rozcierać nogi Rolanda, a potem wyszukawszy potrzebnych ziół, opatrzył zadraśnięcia na jego piersiach i ranę na głowie, która pod ziołami, przyłożonemi wczoraj przez dzikich, znacznie się zagoiła. Roland z cierpliwością poddał się tej operacyi, prosił tylko Natana, ażeby mu odpowiedział na jego pytania; nakoniec kwakier, skończywszy opatrywanie, uczynił zadość jego ciekawości. Oto, co zaszło po ich rozłączeniu się.

Po opuszczeniu chaty udało mu się przy pomocy psa przebyć szczęśliwie łańcuch czat indyjskich. Dostawszy się do lasów, biegł najbliższą drogą ku osadzie, ale szczęśliwym przypadkiem napotkał oddział Kentukczyków pod dowództwem Brucego. Natan opowiedział mu w krótkich słowach o niebezpieczeństwie, jakie groziło oblężonym. Tom wziął go za siebie na konia i popędził z oddziałem swoim ku pustej chacie. Z zadziwieniem znaleziono jej zwaliska, opuszczone zupełnie. Ponieważ jednak natrafili w parowie na ślady kopyt końskich, udali się za nimi i doszli do miejsca, z którego uciekający weszli w wodę. Bystrość nurtu, czyniąca przeprawę niepodobną, nasunęła im przekonanie, że nieszczęśliwych ich rodaków woda pochłonęła. Wtedy osadnicy rozjuszeni na Indyan, puścili się w pogoń za nimi, ażeby przynajmniej pomścić ofiary. Ponieważ Natan już był niepotrzebny, przeto jako niedołęgę i tchórza pozostawili go w lesie, ażeby im nie przeszkadzał w bitwie. Kwakier jednakże, chcąc w pokorze ducha ukryć swoje waleczne czyny przed okiem ludzkiem, szedł za jeźdźcami potajemnie. Myśl, że on namawiał Rolanda, ażeby w zwaliskach szukał schronienia i że tym sposobem stał się powodem śmierci rodzeństwa, spokoju mu nie dała. Postanowił więc nie opuszczać tych miejsc, dopóki się nie przekona, że Roland i towarzyszące mu osoby w istocie nieszczęściu uległy.

Zanim jednak zdążył na pole walki, już ona rozstrzygnęła się na niekorzyść białych, a jeden z uciekających młodzieńców zawiadomił Natana, że niespodziewane ukazanie się widma Ralfa było przyczyną klęski. Jeździec chciał wziąć na konia za sie-

bie kwakra, ale ten odmówił, pragnąc dalsze przedsięwziąć poszukiwania.

Tak idąc wciąż naprzód, poprzedzany przez Cukierka, doszedł do pola bitwy w tej chwili, gdy Indyanie powrócili z bezowocnej pogoni.

— Idąc za przewodnictwem mądrej psiny — mówił Natan — doszedłem do miejsca, gdzie Indyanie podzielili się. Liczniejsza horda udała się w głąb puszczy przez górę, mały oddział przeprawił się za rzekę. Cukierek stanął na drodze, ku rzece wiodącej, a po zachęcających jego ruchach domyśliłem się, iż niezawodnie znajdować się musisz przy mniejszym oddziale. Wprawdzie noc już zapadała, kiedy przybyliśmy do miejsca, gdzie dzicy rozbili baryłkę z wódką, pies jednak prowadził mię z całą pewnością naprzód, dopóki nakoniec nie ujrzałem ogniska twych prześladowców.

Z należytą ostrożnością przyczołgałem się aż pod samo ich legowisko i ujrzałem ciebie przykrępowanego do krzyża, a dzikich czuwających nad tobą z bronią gotową do strzału. Usunąłem się więc powoli o kilkadziesiąt kroków w najgęstszą krzewinę i tam przez parę godzin rozmyślałem nad tem, jakby cię oswobodzić.

Z gotową strzelbą do strzału, siedziałem długie godziny, oczekując aż nadejście dnia pozwoli mi dać ognia do twoich prześladowców, bo już innego środka nad rozlew krwi wymyśleć nie mogłem, ale snać wietrzyk ranny ulitował się nad tobą, bo rozdmuchał płomień i oświecił legowisko Indyan. Wtedy ujrzałem dwie głowy dzikich, leżące tak blizko przy sobie, jak gdyby z jednych bark wyrosły. Jednej kuli dość było, aby obu roztrzaskać. Nie wiem, w jaki sposób mimowolnie wymierzyłem i pociągnąłem za cyngiel. I oto stało się nieszczęście, zagrzmiał strzał i jak wietrzyk świecę, zdmuchnął życie dwu twoich wrogów. Raz rozpocząwszy, już trzeba było i dokończyć. Uderzyłem trzeciego, ale cios, drżącą ręką zadany, zranił go tylko, a zgruchotał czaszkę leżącego tuż obok trupa. Dziki zerwał się i zaczął uciekać. Puściłem się za nim w pogoń ze strachu tylko, ażeby nie powrócił i nie zabił ciebie, mój bracie. I jakoś stało się, że go dogoniłem i także na tamten świat wysłałem. O, mój drogi, do jakichże to czynów przywiodła mię przyjaźń dla ciebie!

— Uspokój się Natanie — odezwał się Roland — chociażbyś ich i dwudziestu zabił, sumienie najprawszego człowieka nie mogłoby ci nic zarzucić.

Natan ani słowa nie odpowiedział, ale zaczął na nowo rozcierać zdrętwiałe członki Forrestera. Nakoniec Roland mógł stanąć na nogach; wtedy ponowił gorące prośby, ażeby kwakier prowadził dalej szczęśliwie rozpoczęte dzieło, którego celem było wyswobodzenie kobiet z rąk Indyan.

— Ha, jeżeli w istocie masz zamiar uwolnić siostrę — odparł Natan — to...

— Gdybym miał nawet zginąć — zawołał Roland z ogniem. — O, czemuż zamiast mnie nie oswobodziłeś mej siostry!

— Bracie mój, nie tak łatwo byłoby pokonać dziesięciu mężnych Osagów, jak tych trzech nieboraków, których nieszczęście spotkało. Lecz, przyjacielu, opowiedz mi, proszę, przygody wasze od chwili naszego rozstania się, a opowiedz mi je dokładnie, albowiem może więcej mi na tem zależy, aniżeli przypuszczasz.

Roland, aczkolwiek zniecierpliwiony, uczynił zadość żądaniu Natana.

— Więc i Daniel Doe był tam — odrzekł Natan. — Hm, gdzie on się znajduje, tam kryje się jakieś łotrostwo. Czy oprócz niego nie dostrzegłeś pomiędzy Osagami innego białego?

— Zdaje mi się — odpowiedział po namyśle Roland — że był tam jakiś obcy w czerwonym zawoju na głowie, ukrywający twarz starannie.

— Czy on dowodził oddziałem?

— Nie — odrzekł Roland — inny Osag, którego zwano Kamiennem Sercem.

— Kamienne Serce! Czarny Sęp! Wenonga! — krzyknął Natan z żywem wzruszeniem — stary, wysoki, kościsty, — mówił dalej jednym tchem — z szeroką blizną przez nos i policzek. Cukierku! — dodał, zwracając się do psa — dlaczegożeś mnie o tem nie ostrzegł?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Śmigus czyli Dyngus.

W numerze świątecznym trudno nie wspomnieć o owym tradycyjnym śmigusie, który w niektórych okolicach zowią Dyngusem. Stary to obyczaj, nie tylko znany ludom słowiańskim, ale i w Azyi, w owej kolebce narodów. Śmigust, albo śmigus znaczy tyle, co podarek, jak się widzi z kazania na pogrzebie królowej polskiej Cecylii Renaty w r. 1644, na którym ks. Wojsznarowicz mówił: „że Wilno, miast śmigusu (t. j. Wielkanocnego podarku) śmierć za upominek oddało“.

Ks. Kitowicz, żyjący za czasów, gdy panowali w Polsce Sasi, tak pisał w swych nader ciekawych pamiętnikach o śmigusie: „Była to swawola powszechna w całym kraju, tak pomiędzy pospólstwem jak i pomiędzy dystyngowanymi (t. j. panami); w Poniedziałek Wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w dni następne kobiety mężczyzn. Oblewali się rozmaitym sposobem. Amanci (t. j. kochankowie), chcąc tę ceremonię odprawić, skrapiali lekko różaną, lub inną pachnącą wodą po ręku, czasem po gorsie, małą jaką sikawką lub z flaszeczki. Ci, którzy swawolę nad dyskrecyę przekładali, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, śklanicami lub dużemi sikawkami prosto w twarz, albo od nóg do góry. Gdy się rozchulała kompania, panowie i dworzanie, panie i panny, lali jedni drugich ze wszystkich naczyń, jakie dopaść mogli, a hajducy i lokaje cebrami donosili wody. Kompania dystyngowana goniła się, oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stołki, krzesła, kanapy, łóżka pooblewane, a podłoga cała schlustana. Gdzie taki dyngus, osobliwie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, poprzątano meble kosztowniejsze, sami przebierali się w suknie najskromniejsze, którym woda nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku; przytrzymana przez mężczyzn, w koszulce, musiała pływać w powodzi. W dzień ten wstawały więc panie jak najraniej, albo jak najmocniej zawierały sypialnie. Mężczyźni w łóżkach nie podlegali takiej napaści od kobiet, których skromność tego czynić nie pozwalała.

Śmigusem zowią także te placki, które dają ubogim dzieciom, chodzącym od domu do domu, co jest bardzo miłym, a starodawnym polskim zwyczajem.

Sprawa wychodźtwa.

Rzadko kiedy srożyła się większa niż teraz bieda na wsi polskiej, zmuszając tysiące ludzi z liczby tych nawet, co własny grunt posiadają, do oglądania się za zarobkiem na obczyźnie. Z drugiej jednak strony oddawna już widoki dla wychodźców nie ułożyły się tak bardzo niepomyślnie, jak właśnie obecnie.

Jeszcze nie przebrzmiały echa okrutnej niedoli, jaka spotkała tłumy naszych wychodźców w Mysłowicach i Boguminie, którzy pchani nędzą i uwiedzeni namową agentów hakatystycznej »Arbeitercentrali« podążyli tam w nadziei otrzymania pracy, by następnie przez kilkanaście dni a niektórzy i dłużej znosić pod okiem przedstawicieli rządu austryackiego głód, chłód i straszną poniewierkę, a swe dłonie robocze sprzedawać Prusakom za byle jaką płacę lub też wracać pieszo z powrotem do kraju.

Niezbyt pomyślne widoki dla naszych robotników sezonowych zapowiadają się w Prusach również i po Świętach. Ci, którzy podążą tam naoślep, bez poprzedniego zapewnienia sobie pracy popełnią szaleństwo.

Niestety, również z Ameryki nadchodzą wiadomości bardzo smutne. Na tamtejszym rynku pracy panuje wielki zastój. Wiele fabryk i przedsiębiorstw ograniczyło liczbę robotników, niektóre zupełnie zawiesiły roboty, w innych panują strajki. W stanie Ohio n. p. według nadeszłych świeżo telegramów przeszło 50.000 robotnikom wypowiedziano nagle pracę. To też tysiące naszych emigrantów w Stanach Zjednoczonych daremnie poszukują jakiejkolwiek roboty.

Z wyjazdem więc do Stanów Zjednoczonych na leży być teraz niezmiernie ostrożnym! Wszak z dwojga złego lepiej już znosić biedę u siebie w domu, niż cierpieć ją za morzem, podrzednio wydawszy na opędzenie kosztów podróży spory grosz, najczęściej pożyczony na wysoki procent. Kto tedy nie odbiera od swych przyjaciół lub krewnych w Ameryce listów z wyraźnem zapewnieniem, że przybyć do nich może bez ryzyka i w porze obecnej, ten, choćby go kusiły namowy agentów, powinien stanowczo powstrzymać się z podróżą za morze, czekając, aż stosunki tamtejsze ulegną naprawie.

Tutaj odrazu muszę zaznaczyć, że i w Kanadzie stan rzeczy narazie nie jest ani o włos lepszy; jechać do Argentyny po żniwach, jakie tam właśnie się skończyły, nie miałoby żadnego zgoła sensu, do Brazylii zaś wędrować na zarobek wogóle się nie opłaci, bo o dobry zarobek dla naszych ludzi, zawsze tam trudno.

Położenie jest, jak widzimy, dopprawdy rozpaczliwe, a grozę jego zwiększa jeszcze zachowanie się rządu wiedeńskiego.

Na skutek urojenia, jakoby chłop nasz wędrował na obczyznę, by uchylać się przed powinnościa wojskową, a nie dlatego, że przedewszystkiem pcha go do tego bieda w kraju ojczystym, rząd austryacki zaprowadził ciężki przymus paszportowy, sądom naszym narzucił nowy pogląd na emigracyę, policyi każe tropić emigrantów, jak przestępców. Zamiast zapowiadanej od lat tylu ustawy emigracyjnej mamy teraz samowolę władz, zamiast jakiej takiej choćby opieki nad wychodźcami — urzędowe znęcania się nad nimi.

O tem wszystkiem, sądzę, należy głośno mówić na wiecach i wszelkich zebraniach politycznych. Bez względu, jakie je zwołuje stronnictwo i co w danym razie jest tematem obrad, wypada koniecznie przy każdej sposobności uchwalić rezolucye i tej sprawie poświęcone. Cały nasz lud podnieść powinien taki powszechny i taki gromki okrzyk protestu, iżby echo jego, jak grzmot zwiastujący burzę, dotarło do Wiednia. Bezrobotnych winien rząd dać zarobek, a emigrantom opiekę.

Józef Okołowicz.



Kaśka Myrdalonka gada:

Za maleńką ociupinkę, bo juz w niedzielę zacnie się przez siedem tygodni ocekiwana urocystość święconego. Babom to tam nie wielka uciecha z tej urocystości, bo, aby ją przysposobić, musiały bez tydzień od świtu do nocy harować, byle było w święta co w gębę wepchać. Ale chłopy to co inksego. Im nie rozchodzi się skąd, co i jak wziąć, byle ino było.

Tak się widzi, ze na święta nie potrza duzo, a tu temcasem widzenie widzeniem, a jak przyjdzie ciułać i zbirać, to się uzbira tyle roboty, ze jaze okropa.

Przedewszyćkiem musi być krzon na pamiątkę, ze Pana Jezusa zółcią poili. Gryzie to i pali, ale na pamiątkę trzeba przecie choć raz ugryźć, by wiedzieć jak to smakuje. I wódka cłeka gryzie i scypie, a niejeden ją nawet bez pamiątki chleje.

Na oświęt musi być kiełbasa, a przecie jej z grochu nikt nie zrobi, ale trzeba kupić, a na kupienie trzeba grajcarów uselentać.

Święcone bez spyrki nijak obejść się nie moze, a spyrki świni z pod ogona nie urznies, ale trzeba koniecnie kupić, a na to trzeba znowu koniecnie grajcarów. A choćbyś chciał zborgować, to na samo prosenie trzeba se dość gęby zedrzeć.

Dalej na oświęt potrzebne są jaja. Niby się to zdaje rzec bagatelna, bo przy kazdej chałupie są kury, ale ono tak nie jest. Cóz z tego, ze są kury, ale z kury nie wyciągnies jaja choćby korkociągiem, jak ci go sama nie upuści. Trzeba ją o jajko prosić dobrem obchodzeniem się z nią i dobrem pozywieniem. Bez takiej prośby nic do zjedzenia i kura nie upuści.

Nawet i mój Maciek samej kiełbasy, spyrki i jaj bez chlebusia wieleby zjeść nie potrafił, boby go wnet do cna znicowało, bez to do oświętu koniecnie jest potrzebny jesce i chlebuś. Ile nad chlebusiem roboty, to kuzda panna, wydana czy nie wydana, wie dokumentnie.

Oprócz tych fundamentalnych darów Bożych na oświęt moze być wiele insych drobiazgów, które rzadko zaskodzą a często smakują. Przygotowanie tego wszyćkiego patrzyło na babskie ręce, a chłopska gęba patrzy, aby to cemduchu zjeść.

Zjeść bagatela, bo toby mozna uczynić dokumentnie za jednem posiedzeniem, ale co potem, to gorse. Bez to ze święconem trzeba się obchodzić ostroźnie, a juz najdelikatniej z jajkami bo one w kuzdem wieku najbardziej mogą zaszkodzić. Spyrka i kiełbasa, choćby tam nie były całkiem dokumentnie zgryzione, to jakoś przelecą, a jajko jak się przycypi, to ani go oderwać z zołądka.

Latego tez radzę jeść tyle chlebusia i chrzanu, ile się che, co nieco spyrki i kiełbasy, a jajka to najlepiej wąchać ino zdaleka.

Pedziałby moze kto, ze samo wąchanie nie zrobi zadny przyjemności, a to nie prawda, bo przecie i tabakę jacy się wącha, a ci, co ją lubią, padają, ze ona bardzok dobra.

Tak tedy na te święta zycę wszyćkiem scęśliwego i wesołego hapetytu, a ostrzegam przed obzarstwem, a najbardziej przed naduzywaniem jajek.

Z TYGODNIA.

Zebranie ludowców. Dnia 5 b. m. w niedzielę odbyło się w Krakowie zgromadzenie ludowców, którzy pozostali przy pośle Stapińskim. Na zebranie przybyli posłowie: Bernadzikowski, Bossak, Madej, Łyszczarz, Bis, Kubik, Bomba. Imieniem postępowej demokracyi przybyli pos. Śliwiński i p. Laskownicki, partyi socyalno-demokratycznej posłowie Daszyński, Klemensiewicz i Diamand. Po szeregu przemówień, skierowanych przeciw Kołu polskiemu i duchowieństwu uchwalono rezolucye, będące wyrazem opozyjnego charakteru tego odłamu ludowców, którzy trwają przy p. Stapińskim.

Listy wyborcze do sejmu czeskiego. Jak gazety czeskie donoszą namiestnictwo wezwało polityczne władze w Czechach, aby ułożyły nowe listy wyborcze do sejmu. Dzienniki przypuszczają, że nowe listy wyborcze potrzebne są dla nowych wyborów, choć niektóre podejrzewają też, że mogą one być potrzebne dla narzucenia reformy prawa wyborczego do sejmu czeskiego.

Rumuni przeciw Austro-Węgrom. W Bukareszcie, stolicy Rumunii, odbył się wiec rumuńskiej »Ligi kultury«, podczas którego w gwałtowny i wprost obelżywy sposób napadano na naszą monarchię. Spowodowało to przykre artykuły gazet austryackich pod adresem Rumunów, domysły, że Rumunia dotąd przyjaźnie wobec Austryi usposobiona, odwróciła się od niej zupełnie i rzuciła się w objęcia Rosyi, jako jej przyszła sojuszniczka w walce przeciw Austryi. Że rezolucye przeciw Austryi w Bukareszcie były w znacznej mierze spowodowane podszeptami Rosyi, to nie ulega wątpliwości. Pewnem jest także, że stosunki Rumunii do Austro-Węgier się oziębiły, odkąd prezydent ministrów węgierskich nie zgodził się na słuszne zresztą ustępstwa dla Rumunów węgierskich. Niemniej dzisiaj stosunki z Rumunią nie są jeszcze najgorsze a do złych nawet jeszcze daleko. To też rząd rumuński i sam król rumuński dali wyraz swemu niezadowoleniu z tej manifestacyi przeciwaustryackiej w Bukareszcie.

Niezwykłe posiedzenie sobrania. Dn. 2 b. m. odbyło się otwarcie sobrania t. j. sejmu bułgarskiego. Sesya nadzwyczajna ma potrwać około dwu miesięcy. Aż do ostatniej chwili nie wiedziano, czy król się pojawi. Dopiero bezpośrednio przed otwarciem sesyi dowiedziano się, że król nie przybędzie. Jak słychać, rząd sprzeciwił się przybyciu króla, obawiając się przeciw królowi demonstracyj ze strony lewicy. Loża dyplomatów i galerye były przepełnione. Przy odczytaniu ustępu-mowy tronowej, który stwierdza, że wybory odbyły się prawidłowo i w porządku, skrajna lewica żywo protestowała. Na to poseł Jonow stanął przed ławą ministrów, uderzył ręką w pulpit i zawołał: »Nie dopuścimy do tego, by socyaliści odgrywali w tej Izbie rolę gosprdarzy«. Na ławach socyalistycznych powstała wielka wrzawa. W tej chwili metropolita Pharteni zaczął posłów kropić święconą wodą i stanąwszy przed przywódcą socyalistów podał mu krzyż do pocałowania. Potem nastąpiło uciszenie się. Dalszy przebieg posiedzenia był zupełnie spokojny.

Powstanie w Epirze. W tej części Albanii, która jest zamieszkałą przez Greków a zwie się Epirem wybuchło powstanie przeciw władzy albańskiej. Bandy greckie, popierane po cichu przez rząd i oficerów greckich, uderzyły na żandarmeryę albańską. Dn. 4 kwietnia książę albański Wilhelm Wied zwołał radę ministrów na posiedzenie i zaproponował, że sam na czele wojska wyruszy celem zgniecenia powstania. Po długiej naradzie rada ministrów postanowiła przeprowadzić ogólną mobilizacyę. Urzędowe wiadomości, jakie nadeszły do stolicy Albanii stwierdzają, że w nocy z 1 na 2 kwietnia bandy greckie wtargnęły do miasta Koricy i próbowały zaskoczyć władze albańskie. Próba się nie udała. Żandarmi albańscy opanowali miasto. W walkach ulicznych raniono jednego majora holenderskiego. Jenerał Weer powołał posiłki, poczem powstańcy poza obrębem miasta wywiesili białą chorągiew, to znaczy że się poddają. Ludność miejską, której część niosła pomoc bandom greckim, rozbrojono.

Próbna mobilizacya Rosyi. Próbna mobilizacya wojsk rosyjskich obrony krajowej rozpoczęła się 2 kwietnia. Z wyjątkiem Petersburga w całem państwie rząd zamówił masowe kwatery dla landwery do 15 lipca. Zmobilizowanych będzie 510 tysięcy ludzi. Żołnierze odbywać będą ćwiczenia po 14 dni i 4 tygodnie.

Flota napowietrzna w Rosyi. Rząd rosyjski postanowił pobudować 326 statków napowietrznych zwyczajnych i 10 napowietrznych olbrzymich latawców. 100 statków ma być pobudowanych według systemu inżyniera Sikorskiego, inne zaś według systemów zagranicznych. Oprócz tego zamówiono dwa balony do kierowania we Francyi a jeden w fabryce rosyjskiej.

Samorząd Irlandyi a sprawa Ulsteru. Nie ustają kłopoty rządu angielskiego z powodu samorządu irlandzkiego. Jak wiadomo parlament angielski z rządem postanowiły już koniecznie nadać Irlandyi większą wolność, tak, żeby w wewnętrznych sprawach swoich kraj ten nie był zależny od Anglii, lecz tylko od samego siebie. Zdołano też zabezpieczyć się od Izby lordów, czyli panów angielskich tak, że nie mogą oni już przeszkodzić uchwaleniu i zaprowadzeniu w Irlandyi samorządu. Wprawdzie wiadomo było od dawna, że Anglicy mieszkający licznie w krainie irlandzkiej Ulsterze, chcą przeszkodzić nadaniu samorządu Irlandyi i przygotowują się do tego, aby w razie potrzeby nawet z bronią w ręku oprzeć się nowym prawom, ale rząd lekceważył sobie te przygotowania powstańcze ulsterczyków, bo był pewien, że zgniecie ich opór za jednym zamachem. Aż tu niespodzianie pokazało się co innego. Oto, gdy brygadzie jazdy angielskiej w Irlandyi wydano rozkaz, żeby zgromadziła się w Ulsterze, wtedy jeden generał i prawie wszyscy oficerowie tej brygady w liczbie 70-ciu, przysłali prośby o zwolnienie ich ze służby, bo nie chcą się bić z własnymi rodakami. Pokazało się tedy, że przeciwni samorządowi Irlandyi są oficerowie, i rząd nie może oprzeć się na sile wojskowej przy zaprowadzeniu nowego prawa. Parlament angielski może sobie to prawo uchwalić, ale rząd wykonać go nie zdoła.

Niespodzianka ta wywołała wielkie zamieszanie w Londynie. Ministrowie nie wiedzieli, co czynić, bo nie łatwo to przecie zwolnić nagle z wojska wszystkich oficerów. W końcu więc dali im zapewnienie, że wojsko w Ulsterze będzie użyte tylko do obrony gmachów rządowych, nie zaś do walki orężnej z ludnością. Taka ustępliwość rządu nie podobała się znów parlamentowi. — Jakto — mówili posłowie, — więc nasze uchwały mają być odtąd zależne od wojska? Więc któż teraz będzie rządził Anglią: parlament czy wojsko, które powinno słuchać rządu i nie wtrącać się do rządzenia? Nie należało ustępować oficerom, ale przeciwnie, trzeba było ukarać ich surowo za okazaną niekarność. — Ministrowie musieli tłumaczyć sie w parlamencie i wkońcu jeden z nich, mianowicie minister wojny, musiał wziąć na siebie odpowiedzialność za dane oficerom zapewnienie i ustąpić ze swego urzędu. Urząd

ministra wojny objął po nim naczelny minister Anglii, Asquit. Podali się również o zwolnienie feldmarszałek French i naczelnik głównego sztabu jenerał Ewart. Słowem nastało wielkie zamieszanie i niewiadomo, jak teraz sprawa samorządu irlandzkiego pójdzie dalej.

Walki w Trypolisie. Z Trypolisu w Afryce, zajętego przez Włochów, nadeszła wiadomość, że wojsko włoskie stoczyło krwawą bitwę na wschodnim skraju Trypolitanii z Arabami, którzy dotąd jeszcze nie chcą uledz ponowaniu Włochów. Arabowie znów zostali w tej bitwie pobici i uciekli, po zostawiając 50 trupów; ranionych zdołali unieść z sobą. W wojsku włoskiem poległo 2 oficerów i 14 żołnierzy, a ranionych zostało 4 oficerów i 45 żołnierzy.

Niepokoje w Maroku. W tym północno afrykańskim kraju zajętym przez Francuzów ciągły panuje zamęt. Niedawno pomiędzy wojskiem francuskiem a Marokanami odbyła się bitwa. Ludność marokańska umyśliła wypędzić z pośród siebie Francuzów, aby odzyskać wolność. Zgromadził się potajemnie wielki tłum mężczyzn uzbrojonych i w nocy napadł niespodzianie na wojsko francuskie pod Sukelarbą. Ale choć Marokanów było więcej niż Francuzów, jednak nie mogli pokonać nieprzyjaciela, bo nie mieli ani tak dobrej broni, ani potrzebnej wprawy w strzelaniu i obrotach wojennych. Poległo ich przeszło dwustu i musieli wkońcu umykać. Francuzi utworzyli niebawem oddział karny złożony z kilkuset żołnierzy i wysłali go w okolicę, aby chwytał i karał śmiercią każdego, kto należy do powstania.

Powstanie murzynów w Kongo. Z krainy Kongo na zachodnim brzegu Afryki donoszą, że wybuchło tam powstanie murzynów w ziemi ustąpionej przed dwoma laty Niemcom przez Francyę w zamian za zrzeczenie się udziału w zaborze Maroka. Murzyni przedtem jako tako znosili panowanie Francuzów, ale w srogiej niewoli niemieckiej spokojnie wytrwać nie mogli i powstali zbrojnie, aby wygnać Niemców ze swego kraju. Niestety, nie tak to łatwo walczyć z gołymi prawie rękoma przeciw armatom i zaprawionym do wojowania żołnierzom. Niemcy odrazu tedy wzięli górę i powstanie stłumili, a teraz mszczą się krwawo na nieszczęsnych murzynach.

Zamęt w Meksyku. Z Meksyku w Ameryce Północnej nadchodzą telegraficzne wieści tak sprzeczne, że trudno z nich dojść prawdy, co się tam dzieje i kto kogo naprawdę bije — czy wojska rządowe prezydenta Huerty powstańców, czy też powstańcy Huertę. Jenerał powstańczy Willa musiał podobno umykać z miasta Chuarezu i przeniósł się z całą swoją siłą do miasta zwanego Chihuahua; ztamtąd podążył na miasto Toreon, zajęte przez 20 tysięcy wojska rządowego. W przeszłą środę pod tem miastam wszczęła się bitwa, ale powstańcy zostali pobici i uciekli tam, skąd przyszli; dwa tysiące ich zostało w tej bitwie zabitych lub ranionych. Niebawem nadeszła wiadomość pomyślniejsza znów dla powstańców. Oto zdobyli oni miasto Chilpancingo, a przed bitwą jeszcze pod Toreonem miasto Pałac Gomeza.

Zmiana konstytucyi w Chinach. Konwent, czyli zgromadzenie, wybrane do zmiany konstytucyi, jednogłośnie przyjęło zmiany proponowane przez prezydenta Juanszikaja. Nowe postanowienia nadają prezydentowi władzę prayie że dyktatorską, t. j. bezwzględną i bez odwołania. Stronnictwa niezadowolonych na południu państwa zamówiły wiele karabinów u handlarzy broni w Szanghaju. Angielskie firmy odrzuciły zamówienie, z jakiem się do nich zwróciły wspomniane stronnictwa.

KRONIKA.

† **Ś. p. Zygmunt Kolasiński,** nauczyciel w Tarnobrzegu zmarł w piątek 3 b. m. w 26 roku życia. Ś. p. Kolasiński zasłużony działacz na niwie społecznej i oświatowej dał się poznać z swych prac, drukowanych w różnych czasopismach i broszurach. Był on również sekretarzem komitetu Tow. dla daru narodowego dla poety Ferdynanda Kurasia, i on swojemi staraniami przyczynił się wiele do doprowadzenia owego dzieła do skutku. Cześć jego pamięci!

† **Barbara Stapińska,** żona posła Jana Stapińskiego, po dłuższej chorobie zmarła w zakładzie leczniczym w Wiedniu.

Teatr ludowy w Krakowie. W święta Wielkanocne będzie otwarty w Krakowie teatr ludowy. Prowadzić go będzie Związek czyli Syndykat Dziennikarzy krakowskich, a kierować nim będzie p. Stefan Turski, autor wielu sztuk z życia przedmieść Krakowa, wśród których najbardziej się przed paru laty podobały »Krowoderskie zuchy« grane w Krakowie, w małych miastach Galicyi i Lwowie przeszło 200 razy. Teatr ludowy mieścić się będzie w budynku w Parku krakowskim. Niejeden z naszych Szan. Czytelników będąc 3 lub 4 lata temu w Krakowie był zapewne w Teatrze w Parku Krakowskim na przedstawieniu. Grano tam piękne patrotyczne sztuki jak »Kościuszko pod Racławicami«, »Gwiazda Syberyi«, »Obrona Częstochowy« i inne. Przez dwa lata tego teatru nie było, obecnie powstaje, aby lud krakowski miał godziwą rozrywkę, słuchając tam czy to sztuk wesołych czy podniosłych, patryotycznych, a nie trwonił wolnych godzin popołudniowych i wieczornych w święta i niedziele w szynkach przy kieliszku. Spodziewać się należy, że wycieczki włościańskie, przybywające w miesiącach letnich do Krakowa, gościć będą często w teatrze ludowym w Parku Krakowskim.

Wiec oświatowy w Krakowie. Dzięki usiłowaniom Koła im. Tadeusza Kościuszki TSL. jako w 120 rocznicę bitwy pod Racławicami, odbył się w niedzielę 5 b. m. w Krakowie wiec oświatowy. O godz. 9 rano w kościele Najśw. Maryi Panny odprawiono uroczyste nabożeństwo, w którem wzięły udział liczne zastępy włościan i mieszczan. O godz. 10 rozpoczął się wiec w wielkiej sali »Sokoła«. Salę wypełnili włościanie i włościanki z powiatów: krakowskiego, tarnowskiego, bocheńskiego, wadowickiego, chrzanowskiego i górale z Podhala z redaktorem *Gaz. Podhal* p. Gwiżdżem, nadto, liczni mieszczanie i robotnicy. Wśród zebranych znajdowali się posłowie: Długosz, Wróbel, Górkiewicz, Bojko, Witos, Serczyk, Myjak, Włodek, Średniawski i inni. Obrady zagaił inż. Fr. Maślanka, prezes Koła TSL. im. Tadeusza Kościuszki, któremu w dniu dzisiejszym naród cały hołd składa. Referat „O bitwie racławickiej“ wygłosił poseł Dr. Wróbel. Poseł Bojko przedstawił historyę sypania mogiły Kościuszki. Poseł Andrzej Średniawski mówił o doli chłopa polskiego i przyszłem jego znaczeniu. Powzięto jednogłośnie szereg rezolubyi. Między innymi następującą: „Głęboko przekonani, że do odrodzenia narodu prowadzi jedynie droga wskazana nam przez nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic, droga jednoczenia całego ludu polskiego wiejskiego i roboczego na podstawie przywiązania do wiary ojców naszych i miłości ziemi rodzinnej — tej karmicielki przeszłych i przyszłych pokoleń — postanawiamy w dzień święta Racławickiego iść tą drogą szerząc hasła miłości i zgody wszystkich dzieci Polski a przeciwdziałając zgubnym prądom podsycającym nienawiść przeciw własnym braciom, wojnę domową,

która każdy naród prowadzi do upadku". W innych rezolucyach oświadczono się za zamykaniem w święta szynków, za jednolitem wychowaniem młodzieży a przeciw zaprowadzaniu dwutypowych seminaryów nauczycielskich, wreszcie za utrzymywaniem ziemi w ręku polskiem a przeciw jej sprzedawaniu w ręce obce.

Z powodu nędzy i niedoli wychodźców. Pisaliśmy już o strasznej doli wychodźców sezonowych do Prus, których tysiące z Mysłowic wracają o żebranym chlebie. Zwrócić przytem należy uwagę, że w tej gorączkowej emigracyi pruskiej przeważają w tym roku młode dziewczęta nasze i kobiety. Jest to wprost groźny dla nas objaw, jeżeli się zważy, na co kobiety w Prusach są narażone. Ale tłumaczyć ludziom naszym, zachęcać ich, by szli do roboty w polskich dworach krajowych — niestety, nic nie pomoże. Ciemnota i lekkomyślność ich przechodzą wszelkie pojęcie. Oni chcą „przeźreć świat". I jadą do Prus nietyle dla samego zarobku, ile dla rozpętanej swobody najniższych instyktów. Przecież zarobki sezonowe w Prusiech przeważnie nie są wyższe od krajowych, ale każdy robotnik staje się powoli „światowcem" — cieszy go świat, przygody, niespodzianki, bójki, zatargi, to wszystko, co mu się w obcem otoczeniu nie wydaje niehonornem. Jadą więc dalej na — ślepo, a tymczasem do kraju trzeba sprowadzać robotnika ze świata. Może w tym roku, po strasznych doświadczeniach w Mysłowicach, ludzie nasi nauczą się czegoś i zaczną szukać pracy w kraju. Jeśli jej brakuje, to kraj i rząd muszą się o nią postarać. Ale przedewszystkiem niechaj ludzie nasi przedwcześnie nie uchodzą z kraju na niepewne, niech nie zawierzają agentom — a z pewnością ta straszna klęska co tego roku nie powtórzy się w przyszłości.

Pierwsze grzmoty. Dn. 2 kwietnia przeleciała wraz z ulewnym deszczem nad okolicą Krakowa burza z grzmotami. Silne grzmoty powtórzyły się i dnia następnego.

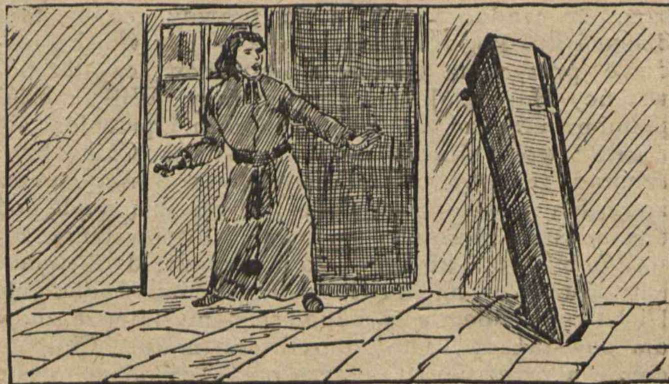
Powódź w Galicyi. Spustoszenia w polach, wyrządzone przez rozszalały żywioł, są o wiele większe, niż przypuszczano w pierwszej chwili. Najbardziej ucierpiały wsie położone nad Dniestrem w pow. stanisławowskim we wschodniej Galicyi. Straty w tym powiecie przenoszą 12 milionów koron. San zalał wsie: Nienawice, Duńkowice, Łazy, Michałówkę i Stubieńko. W nocy w niedzielę wezbrała woda w stawie Jaworowskim, przerwawszy śluzę stawową wypłynęła z taką gwałtownością, że prąd wody porwał łódź wraz z rybakiem i wrzucił go przez przerwę w grobli z wysokości około 20 metrów w rzekę. Trupa dotąd nie znaleziono. Skutkiem tego wylewu wezbrały rzeki Smerdew i Lubaczówka, w Zawadowie biwakowali w polu przerażeni włościanie przez całą dobę z uratowanem bydłem.

Rada Narodowa dla głodnych. Na ostatnim posiedzeniu Rady Narodowej we Lwowie obszerniejszą duskusyę poświęcono akcyi zapomogowej dla głodnych, którą Rada narodowa podjęła po wsiach. Od Nowego Targu począwszy aż po Śniatyn, wszędzie, bądź za pomocą organizacyi polskich, a gdzie ich niema, przez mężów zaufania zajęto się w gminach, gdzie ludności głód dokucza, udzielaniem ciepłej strawy. Obiady takie wydawane są przedewszystkiem dla dzieci szkolnych, które w razie potrzeby są również zaopatrywane w odzież. Także i prawdziwie ubogim w gminie wydawaną jest ciepła strawa do domów. Z powodu, że Rada narodowa tę pomoc niesie głównie za pieniądze, nadesłane ze składek przez Polonię z Ameryki z przeznaczeniem wyłącznem dla ludności polskiej (nadesłano dotąd około 60.000 koron) przeto obdzielaną jest temi obiadami przedewszystkiem ludność polska; tam atoli, gdzie w szkole są i ruskie dzieci, nie są one od tego dobrodziejstwa wykluczone, a pokrywa ten wydatek Rada narodowa z innych funduszów. Niewątpliwie ta pełna trudu akcya zapomogowa jest jednym z najskuteczniejszych środków pomocy dla ludności, będącej w nędzy.

Teatr w N. Targu. Po zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo — odbyło się walne zgromadzenie Tow. Teatru i chóru ludowego w Nowym Targu. Prezesem towarzystwa został wybrany redaktor »Gazety Podhalańskiej« p. Feliks Gwiżdż, poczem dokonano wyboru Zarządu. Zarząd ten ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 18 marca. Zastępcą prezesa wybrano burmistrza Rajskiego, sekretarzem i skarbnikiem Krauzowicza J., kierownikiem teatru L. Gołuchowskiego, kierownikiem chóru W. Apostoła, kierownikiem muzyki J. Stastnego, gospodarzem I. Dworskiego, bibliotekarką A. Podkanowiczównę, inscenizatorem W. Rekuckiego. Nadto zasiadają w zarządzie pp. ks. Prażnowski, M. Mroszczakowa, Z. Ptasiówna, J. Borowicz, J. Korczak, oraz kooptowani J. Gosiczewska, J. Wielkiewicz i M. Wielkiewicz.

Odczyt Z Czarnego Dunajca piszą: Dnia 22 marca po nieszporach około g. 4 pop. odbył się w sali gminnej w Czarnym Dunajcu staraniem Związku Drużyn Podhalańskich odczyt p. Nowakowskiego o nawozach sztucznych, ich użyciu i stosowaniu. Następnie przeszedł p. Nowakowski na temat zaniedbania pastwisk gminnych, których znaczny obszar, bo 500 mg. gmina Cz. Dunajec posiada. Prelegent zachęcał zebranych, by w porozumieniu się wspólnem zabrali się do poprawy tej ważnej kultury, tembardziej, że mogą liczyć na poparcie ze strony kraju i rządu. Zebrani widzieli może racyę tych słów, może przyznawali słuszność, jednak trzebaby jeszcze urządzić zebranie, poparte silną agitacyą, by skutek osiągnąć. Uczestników było około 70 samych starszych gazdów, było również kilku panów z miejscowej inteligencyi.

Kłopot z nieboszczykiem. Pisma warszawskie donoszą o niezwykłym wypadku: W osadzie Kamionce, pow. lubartowskiego gospodarz Walenty Rekwal, przyjął do siebie na mieszkanie jakiegoś żebraka Niemca, który w parę tygodni potem zmarł. Gospodarz poszedł do wójta i prosił, aby gmina zajęła się pogrzebaniem Niemca. Wójt odmówił.



Kiedy i proboszcz miejscowy słyszeć również o tem nie chciał, Rekwal udał się do pobliskiej wsi Sobolewa, do pastora. Tu jednak także spotkał go zawód. Po naradzie z żoną Rekwal kupił trumnę, włożył do niej nieboszczyka, zawiózł w nocy do Sobolewa i zostawił przed drzwiami pastora. Pastor znalazłszy przed drzwiami trumnę, rozchorował się. Niemniej jednak zwłoki pochował. Rekwala zaś pociągnięto do odpowiedzialności sądowej i skazano na 3 tygodnie aresztu za przestraszenie pastora.

Skutki bójki o 40 halerzy. Dnia 9 marca po powrocie z jarmarku w Czarnym Dunajcu załatwiali swoje interesa w szynku Barucha Langera w Podczerwonem, Jędrzej Tylka Pierobak z Cichego i Garaj z Podczerwonego. Do nich przyłączył się także Józef Kania Żmichla z Podczerwonego. Pomiędzy Tylką a Kanią wybuchła sprzeczka a następnie bójka o 40 halerzy, należne Tylce. W bójce uderzył Tylka Kanię ciupagą. Bijących się rozbroił wójt z Chochołowa, p. Kois. Kania w powrocie do domu, uszedłszy kilkadziesiąt kroków, padł trupem. Śledztwa jeszcze nie ukończono. Tylka odpowiada z wolnej stopy. Komisya sądowo lekarska nie orzekła jeszcze powodów śmierci Kani.

Tajemnicza śmierć nauczyciela. Donoszą z Rymanowa: Przed kilkoma miesiącami przepadł bez wieści nauczyciel Kowalczuk z Kulasznego. Liczne poszukiwania przez żandarmeryę nie wydały żadnego rezultatu; na podstawie opowiadań jego kolegów i znajomych ustalono, że w dniu zniknięcia bawił w Sanoku, gdzie miał załatwić jakąś sprawę osobistą w Radzie szkolnej okręgowej. Potem wybrał się z powrotem do domu, ale już nie wrócił. Przed kilkoma dniami zauważyła nauczycielka z tej wsi, że pies jej wypada na dłuższy czas z domu i wraca cuchnąc nieprzyjemnym zapachem trupim. Idąc raz z psem na przechadzkę, zauważyła, że ten popędził w stronę rzeki Osławy, poczem wrócił do niej. Poszła więc w tym kierunku i zauważyła martwe i poszarpane zwłoki Kowalczuka, które zdołała rozeznać na podstawie jego czapki i ubrania. Tajemniczy ten wypadek wywołał rozliczne domysły wśród nauczycielstwa powiatu sanockiego.

Ocalenie Ks. metropolity Szeptyckiego. Gazety ruskie donoszą: Dnia 18 marca b. r. jechał Ks. metropolita Szeptycki pospiesznym pociągiem z Brukselii stolicy Belgii. Na stacyi granicznej zderzył się pociąg z pociągiem ciężarowym, który rozbił się na kawałki. Z podróżnych tylko Ks. metropolita Szeptycki wyszedł bez szwanku.

Katastrofa kolejowa. Z Czerniowiec na Bukowinie donoszą: W pobliżu przystanku kolejowego Pozorita odczepił się d. 4 b. m. wóz ambulansowy pociągu mieszanego jadącego w kierunku Dornej Watry i począł biedz po pochyłości. Wóz ten zderzył się z lokomotywą jadącego również do Dornej Watry pociągu pocztowego. Zderzenie nastąpiło koło stacyi Sadowa. Oficyał pocztowy Lichtenfeld i podurzędnik Cyganiuk, którzy znajdowali się w wozie ambulansowym, zginęli na miejscu. Wysłano komisyę, która ma zbadać przyczynę odczepienia się wozu ambulansowego. W rozbitym wozie pocztowym w czasie katastrofy znajdowało się 22 tysięcy kor. Materyał pocztowy został nienaruszony. Zwłoki obu zabitych urzędników wydobyto z gruzów i przewieziono do Kimpolungu. Jeden z nich Lichtenfeld nie doznał zewnętrznie żadnych obrażeń. Liczy on lat 40, był żonaty i 18 lat służył przy poczcie. Drugi Cyganiuk został zupełnie poszarpany. Był on żonaty i liczył 40 lat.

Nowy proces o szpiegostwo. Przed sądem wiedeńskim rozpoczął się proces przeciwko naczelnikowi stacyi kolei państwowej Floryanowi Lindnerowi i byłemu urzędnikowi policyjnemu Petriczowi. Obydwóch oskarżają o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Obydwaj oskarżeni do winy się już przyznali.

Wybryk natury. W Warszawie niezwykłe dziecię powiła w tych dniach żona konduktora kolei warszawsko-wiedeńskiej, 45-letnia p. L. Mianowicie w ubiegły piątek powiła na pozór zdrowego chłopca. Ku wielkiemu jednak przerażeniu obecnych zauważono, że dziecko oprócz normalnie rozwiniętej głowy, ma jeszcze drugą głowę, pozornie taką samą, ale umieszczoną między nóżkami. Nie ulega wątpliwości, że owa „dodatkowa" część ciała posiada tylko zewnętrzne cechy zwykłej głowy i przyczepiona jest na muskule.

Maryawita Kowalski popem. Gazety rosyjskie donoszą, że duchowny maryawicki, Kowalski przyjął prawosławie i otrzymał już święcenia na duchownego prawosławnego.

Tego jeszcze nie było. Ciekawy wypadek zdarzył się niedaleko Stopnicy w Królestwie Polskiem. Rosyjski kapitan sztabowy A. N. otrzymał dnia 3 bm. list z podpisem „Czerwona ręka", w którym to liście nieznany autor groził że jeżeli danego dnia nie złoży 25 rubli w oznaczonym czasie i miejscu, zginie, zamordowany w skrytobójczy sposób. Kapitan ów wtajemniczył w sprawę zastępcę naczelnika straży ziemskiej i wraz z nim udał się na wskazane miejsce, aby poznać bandytów o tak niezwykle skromnych wymaganiach. Wyszczególnioną kwotę położył, poczem ukrył się obok w zaroślach.



Po półtoragodzinnem mniej więcej takiem czekaniu zobaczyli silnie zawoalowaną kobietę, która podjęła pieniądze i zamierzała się oddalić. Wtedy obaj wysunęli się ostrożnie z ukrycia, a nie widząc nigdzie odsieczy dla bandytki, rzucili się na nią, ubezwładniając ją na miejscu, poczem zdarli z twarzy jej gęsty woal. Kapitan poznał wtedy z przerażeniem.... swoją własną żonę. Wobec zastępcy naczelnika straży ziemskiej tłómaczyła się, że jest »dziedzicznie obciążona«, a żądała jedynie tylko 25 rubli, aby nie sprawić mężowi wielkiego kłopotu.

Napad bandytów na dwór. W ubiegłym tygodniu wieczorem, dziewięciu uzbrojonych w rewolwery bandytów, napadło na dwór w Strzembowie, majatku p. Wincentego Charzyńskiego, w pow. płońskim w Królestwie. Opryszkowie dowiedzieli się, że przed kilku dniami wysłano z Warszawy do Strzembowa 2 000 rb. na wypłatę i wtargnęli do dworu w chwilę po rozpoczęciu wypłaty. Kasyer dóbr, który załatwiał rachunki z robotnikami i wypłacał im należytość, usiłował stawić opór i ocalić pieniądze. Bandyci dali kilka strzałów z rewolwerów, kładąc go trupem na miejscu poczem zrabowali pozostałe pieniądze, w sumie półtora tys. rb., postrzelili dwu parobków, wyprowadzili ze stajni parę koni, zaprzęgli je do wozu i odjechali. Przerażona służba folwarcza nie śmiała stawiać oporu. Właściciel p. Wincenty Harzyński, znany działacz społeczny, nie był obecny we wsi podczas napadu.

Krwawy strajk. Z Petersburga dnoszą, że d. 2 i 3 b. m. w dzielnicy robotniczej trwały walki robotników strajkujących z policyą. Zabitych zostało 27 robotników, 200 przeszło jest rannych. Aresztowano kilkaset osób. Skonfiskowano wiele czerwonych sztandarów. Ruch zaczyna przybierać formy groźnej demonstracyi rewolucyjnej, a w manifestacyach wro-

gich rządowi a tłumnych uczestniczą coraz większe masy ludności Petersburga.

Pruski wyrób. Przed świętami wielkanocnemi jesteśmy świadkami prawdziwego zalewu naszych sklepów przez kartki pocztowe świąteczne wyrobu prusko-niemieckiego. Zwracamy się do Czytelników, by kartek pruskich, najczęściej niesmacznych i ordynarnych nie kupowali i do właścicieli sklepów, by starali się zastąpić towar zagraniczny krajowym, tak samo tanim, a bez porównania więcej artystycznym. Wydawnictw krajowych tego rodzaju jest dosyć; czas więc najwyższy, abyśmy raz zerwali z lekkomyślnem popieraniem naszego wroga.

Dalsze wywłaszczenia w Wielkopolsce. Że na podstawie ustawy o wywłaszczeniu rząd pruski zamierza rugować nietylko większą ale i mniejszą własność polską, dowodzi świeży fakt wywłaszczenia. Obecnie otrzymał wezwanie opuszczenia swego gospodarstwa nabytego niedawno, właściciel Tyrakowski w Ociążu. Do dnia 9 kwietnia ma on podać cenę, jakiej żąda za swoją własność.

Zamach na polską naukę religii. Komisya, złożona z naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego Schwartzkopffa, z kilku radców z ministeryum oświaty, oraz z 42 inspektorów szkolnych była obecna w ubiegłą sobotę w różnych klasach poznańskiej szkoły miejskiej, aby przekonać się jakie postępy poczyniły dzieci polskie w nauce języka niemieckiego. Jak wiadomo chodzi tu o zmiany dotyczące nauki religii. W szkołach elementarnych udzielana była nauka religii w klasach niższych w języku polskim. Odtąd nauka religii udzielana ma być na równi z innemi przedmiotami li tylko w języku niemieckim.

Cesarz Wilhelm wrogiem religii katolickiej. W roku 1911 przeszła księżna Anna Heska, córka Karola, księcia pruskiego, z luteranizmu czyli wiary ewangelickiej na wiarę katolicką. Cesarz niemiecki Wilhelm, napisał potem list do niej, w którym o religii katolickiej tak się odezwał: „nienawidzę religii, na którą przeszłaś". Podobne zdanie o katolicyźmie, wyrażał Wilhelm, nasz największy wróg, nieraz w gronie przyjaciół.

Największy wół w Niemczech, według berlińskiej gazety rzeźnickiej przyjdzie do Berlina temi dniami na wystawę bydła tucznego. Mierzy 2,10 metra, a waży 38 centnarów. Do przywiezienia go do Berlina z Holsztyna trzeba zbudować osobny wagon.

Socyalistyczna pochwała dla królowej. Socyaliści nie uznają królów i ustroju państwa monarchicznego. To też zdarzyło się może po raz pierwszy, że na posiedzeniu publicznem parlamentu poseł socyalistyczny wychwalał królowę. Uczynił to pochodzący ze stanu górniczego belgijski poseł Mansart, który na posiedzeniu parlamentu belgijskiego w serdecznych słowach dziękował królowej Elżbiecie za to, że podczas ostatniej wielkiej katastrofy kopalnianej w Mons kilkakrotnie odwiedziła rannych i ich rodziny, które wspierała jak tylko mogła. Poseł mówił: „Chodziła do domów, pocieszała rannych, a rodzinom udzielała w nadzwyczaj skromny sposób, bez rozgłosu, wszelkiej pomocy. Okazała się monarchinią serca, która dokonała wielkiego dzieła".

Nowi kardynałowie. Gazety donoszą, że na konsystorzu papieskim w dniu 20 kwietnia otrzymają kapelusze kardynalskie arcybiskup wiedeński ks. Piffl, nuncyusz monachijski Frühwirt i arcybiskup koloński ks. dr. Hartmann. Arcybiskupstwo wrocławskie obejmie ks. prałat Zorn von Bulach.

Demonstracya „sufrażystek" we Francyi. W tych dniach miała się odbyć w Paryżu pierwsza demonstracya sufrażystek, która jednak nie udała się. Kilka stowarzyszeń kobiecych chciało popołudniu o 3 godz. zorganizować wielki demonstracyjny pochód sufrażystek. O oznaczonym czasie zebrała się przed gmachem Izby handlowej wielka ilość kobiet; w zwartych szeregach, śpiewając pieśni, nadciągnęli też studenci, z których każdy przyprowadził swą prywatną sufrażystkę. Roznosiciele gazet wykrzykiwali przekonywujący tytuł dziennika sufrażystek, nazwanego „Krzykiem kobiety". Na balkonie stało do trzydziestu starszych pań, wreszcie jedna z nich, z krótko uciętemi włosami, wychyliła się i zawołała: „Niech żyje prawo głosowania kobiet!" Z balkonu zrzucono mnóstwo broszur. Pochód demonstracyjny nie udał się jednak. Tylko małej grupie kobiet udało się sformować w szeregi; w liczbie dwudziestu, otoczone chmarą fotografów ruszyły na ulice. Z tłumu padały okrzyki: „Paryż nie dojrzał jeszcze do ruchu sufrażystek!" — albo: „Paryż jest na to za dojrzały!".

Olbrzymie gmachy w niebezpieczeństwie. Z Nowego Jorku donoszą: Z powodu robót przy budowie nowej kolei podziemnej zarysowało się i grozi zawaleniem 6 olbrzymich budynków, t. zw. drapaczy chmur, a między tymi dom zwany Flabirów, liczący 42 pięter. Mieszkańców i biura musiano z owych domów usunąć. Ostateczną przyczyną katastrofy był wybuch gazu, ponieważ podczas roboty uszkodzono rury gazowe, przechodzące pod ziemią, pod owymi budynkami.

Najbogatszy człowiek na świecie. Według szacunku podatkowego, dochód roczny właściciela kilku milionów i kopalń nafty t. zw. króla naftowego, Rockefellera w Ameryce wynosi sumę stu milionów dolarów, czyli 400 milionów koron W ściślejszem obliczeniu ten bez wątpienia największy bogacz na świecie zarabia dziennie około półtora miliona, na minutę zaś 862 koron. W porównaniu dochód obecny słynnego milionera Carnegiego wynosi »bagatelkę«, bo 15 milionów dolarów, czyli 60 milionów koron. Przy »królu naftowym« jest to człowiek zaledwie zamożny.

Przemocą zaślubiona. Generał powstańców meksykańskich Villa po zdobyciu miasta Torreca podczas wjazdu tryumfalnego spostrzegł w jednym ze sklepów piękną kasyerkę, do której zapałał tak gwałtowną miłością, że natychmiast zsiadł z konia, wszedł do sklepu i bez żadnych wstępów oświadczył się o rękę nadobnej kasyerki. Dumna jednak Amerykanka pogardziła losem generałowej i odmówiła pewnemu siebie zwycięzcy. Generał Villa nic nie odpowiedział i opuścił sklep.



W pół godziny potem do sklepu weszli powstańcy, którzy siłą zabrali kasyerkę i zaprowadzili ją do kościoła, gdzie czekali już duchowny pod grozą karabinów i generał Villa. Ślub odbył się w asystencyi licznego grona powstańców.

Wyścig ze śmiercią. Znany w Kalifornii w Ameryce milioner Edward W. Post zapadł niedawno na zdrowiu, a zawezwani pospiesznie lekarze stwierdzili niebezpieczne zapalenie ślepej kiszki, orzekając równocześnie, że jedynie bezzwłoczna, najszybsza operacya może jeszcze uratować życie choremu. Sami, jako nie specyaliści, nie chcieli podjąć się operacyi, a ponieważ w chorobie wyszły na jaw jeszcze pewne zawikłania, dodali, iż operacyi najpóźniej w przeciągu 24 godzin dokonać musi wprawny operator, wymieniając przytem nazwisko jednego z najgłośniejszych lekarzy w kraju. Milionerowi życie było drogie, dlatego z miejsca kazał zamówić nadzwyczajny pociąg, za który zapłacił 75 tysięcy koron. Pociąg składał się z poszpiesznej lokomotywy błyskawicznej, wagonu specyalnie urządzonego dla chorego, wagonu sypialnego dla lekarzy i wagonu dla służby oraz pielęgniarek. Jeszcze jeden warunek: pociąg aż do miejsca przeznaczenia ma pędzić z największą możliwie szybkością i nie zatrzymywać się na stacyach, chyba z koniecznej potrzeby, dla odnowienia zapasu wody lub węgla. Celem tej szalonej podróży był Rochester w stanie Minnesota, ze słynną kliniką dra Mayo. W dwie godziny później pociąg ruszył i z szaloną szybkością przebiegał Stany Zjednoczone. Straszne boleści dręczą skazanego na śmierć milionera, lekarze napędzają maszynistę do coraz większej szybkości, prawie wątpią już o tem, aby można było chorego żywego dowieźć do Rochester. A jednak wszystko się udało! W niespełna 22 godzinach przebył pociąg w szalonym pędzie całe prawie Stany Zjednoczone i stanął u celu podróży. Na dworcu oczekiwał już na chorego samochód i przewiózł go natychmiast do kliniki, gdzie bezzwłocznie przystąpiono do operacyi i to z pełnem powodzeniem. Dzisiaj pan Post znajduje się w drodze do zupełnego wyzdrowienia.

Ogniotrwałe ubranie. Niezwykłego wynalazku, który bardzo ważną rolę odegra w pożarnictwie, dokonał amerykański inżynier Martin Pannian. Wynalazek jego stanowi ogniotrwałe ubranie, w którem wobec licznie zebranych tłumów i komisyi na jednem z podmiejskich placów w Cincinati wskoczył w ogień i przeszło minutę pozostał w płomieniach, zasłonięty zupełnie przed oczyma widzów dymem i palącemi się drwami. Wśród obecnych powstało pewne zaniepokojenie, obawiano się bowiem strasznych następstw śmiałej próby, kiedy nagle z ognia wychylił się Pannian zdrów zupełnie i bez najmniejszej rany na ciele. Ubranie, które osłania go całego, nawet twarz i ręce, sporządzone jest z materyi składającej się z ogniotrwałych tkanin, pomiędzy któremi krąży woda. Pewne szczegóły swego ciekawego pomysłu trzyma jeszcze inżynier Pannian w ścisłej tajemnicy.

Liczba ludności w stosunku do politycznej potęgi. Wpływ liczby urodzeń na potęgę polityczną był zawsze dla wszystkich narodów zagadnieniem praktycznem pierwszorzędnego znaczenia. W roku 1648 wynosiła liczba mieszkańców Francyi 20 milionów. Taką samą liczbę mieszkańców miały Niemcy ze swoją rozmaitością państw i państewek związkowych, podczas kiedy Anglia w tymże czasie liczyła tylko 8 milionów. W roku 1789 czyli w początkach wielkiej rewolucyi francuskiej liczyły tak Francya jak Niemcy i Rosya każda po 26 milionów mieszkańców, a Anglia 12 milionów. W r. 1815 czyli w chwili pokoju paryskiego, znaczne już istniały różnice w tym względzie. Rosya miała wtedy 45 milionów. Francya 30 milionów, Austrya także 30 milionów, Anglia 19 milionów, Prusy 10 milionów. W r. 1880 było rozmieszczenie następujące: Rosya europejska doszła do liczby 84 milionów mieszkańców, Niemcy do 45 milionów, Francya do 37 milionów, Austrya do 37, Anglia do 34 milionów, Włochy do 28 milionów. Obecnie tak się liczba ludności przedstawia: Rosya 160 milionów, Stany Zjednoczone Północnej Ameryki 95 milionów, Japonia 70 milionów, Niemcy 65 milionów, Anglia 45 milionów, Francya 39 milionów, Włochy 31 milionów. — Polaków liczymy ogólnie dzisiaj na 22 milionów. Liczba większa od niejednego państwa politycznego. A wiadomo, że naród tyle jest wart, ile głów liczy. Naród wynoszący przeszło 20 milionów mieszkańców jest uprawniony do samoistnego bytu politycznego. To też niewątpliwie nastąpi w przyszłości niejedna zmiana w rozmieszczaniu ludności w rozmaitych państwach. Przyjdą jeszcze różne więcej zadziwiające przesunięcia liczb mieszkańców w Europie. I wierzyć należy, że nasza Polska zajmie to stanowisko wśród państw i narodów, jakie jej się wedle boskich i ludzkich praw należy!

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

W niedzielę 12 kwietnia o godz. 4 po południu poraz 154 »Krowoderskie zuchy«. Krotochwila w 4 akt. ze śpiewami i tańcami Stefana Turskiego.

W niedzielę 12 kwietnia o godz. 8 wieczór »Wojna z babami«. Krotochwila w 3 akt. ze śpiewami i tańcami Stefana Turskiego.

W poniedziałek 13 kwietnia o godz. 4 po południu poraz 155 »Krowoderskie zuchy«.

W poniedziałek 13 kwietnia o godz. 8 wieczór »Wojna z babami«.

We wtorek 14 kwietnia o godz. 8 wieczór poraz 156 »Krowoderskie zuchy«.

W środę 15 kwietnia o godz. 8 wieczór »Wojna z babami«.

W czwartek 16 kwietnia o godz. 8 wieczór premiera »Już go mam!« Krotochwila w 5 akt. Ryszarda Ruszkowskiego.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 7 kwietnia:

Pszenica	Kor.	8·20	do	9·75	za 50 kg.
Żyto	„	8·60	„	9·—	„
Jęczmień	„	8.35	„	8·45	„
Owies	„	8·75	„	9·—	„
Otręby pszenne	„	5·75	„	6·—	„
Otręby żytnie		5·80		6·—	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 7 kwietnia:

Płacono z jeden cetnar żywej wagi:

Buhaje	Kor.	65	do	88
Woły	„	76	„	86
Krowy	„	57	„	80
Jałówki	„	70	„	74
Cielęta	„	49	„	116
Owce i kozy	„	00	„	00
Świnie (bita waga)		160	„	176

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

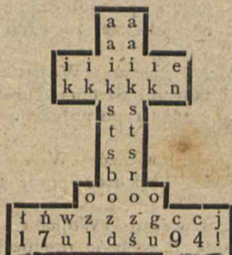
PP.: Józef Drąg w R.: Gdyby Pan czytał uważnie »Wynik losowania »Podarków szczęścia«, toby się był przekonał, że na Pański numer 976 padła wygrana książka p. t. »Węzeł gordyjski«. Książkę tę po otrzymaniu 50 h. na koszta przesyłki odwrotnie wyszlemy. — Władysław Łukasik w Z.: Nadesłaną legendę będziemy się starali wkrótce umieścić. — **W. M. D.**: Za miłe słowa uznania serdecznie dziękujemy. Powieść »Racławicki bój« kończymy w dzisiejszym numerze, »Tajemniczy duch« zajmie jeszcze kilka numerów. — Andrzej Byczek: Wierszyk pomimo pięknej myśli jeszcze nie nadaje się do druku. — Jędrzej Czarnik w Rz.: Za przesłane życzenia serdecznie dziękujemy. — Andrzej Wróbel w K.: Wierszyk dobry, ale przyszedł, kiedy już cała część pierwsza numeru świątecznego była złożona, przeto nie mogliśmy go umieścić. Za życzenia serdecznie dziękujemy. — Katarzyna Solarz w R.: Prenumerata kwartalna do Niemiec wynosi 1 K. 50 h. — Kajetan Żytkiewicz w T.: Będziemy starali się uczynić zadość życzeniu. — Franciszek Myrdzio w S.: Numerów »Roli« z roku 1911 nie posiadamy; mamy tylko oprawne półroczniki z drugiego półrocza 1911 r. — **F. S.** w T.: Obrazek umieścimy w jednym z najbliższych numerów. O współpracownictwo prosimy. — Piotr Bochnia w T.: O ile wiemy, wszystkie fabryki z tego zakresu są w rękach żydowskich. — Józef Relyzs w Ł.: Widocznie gdzieś zaginęły, kiedy nie były umieszczone. Za uznanie dla »Racławickiego boju« serdecznie dziękujemy. — Franciszek Suchy w J.: Wartości losów zagranicznych nie znamy, ani za ich pewność ręczyć nie możemy. — Józef Serafin w P.: O ile miejsce pozwoli, umieścimy w przyszłym numerze! — Adam Zarucki w S.: Pan ma numer 978 i Pan wylosował nagrodę.



Zagadki do nagrody.

1. KRZYŻ MAGICZNY.

(Ułożyła M. Paciorówna).



Z podanych liter ułożyć imiona i nazwiska trzech bohaterów z powstania Kościuszki.

2. PRZYSŁOWIÓWKA.

(Ułożył F. Kozłowski).

a b d d e g g g i i k ł n n n o o o o o ó r r s s s t t w w y y z z.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie.

3. SZARADA.

(Ułożyła Jadwiga Kaznowska).

Bronka! czemu ty milczysz? Przecież dzisiaj całość, wszyscy się cieszą, nawet żydzi śpiewają trzecie-trzecie, a tyś jak pierwsze piąte-szóste! Może cię spotkało trzecie pierwsze albo w sercu masz jakiego piąte-trzecie?

— E! pierwsze, ale mnie całość zawsze tak smętnie usposabia nawet na nic się nie przyda twoja piąta-szósta, chodźmy lepiej na Gorzkie żale!

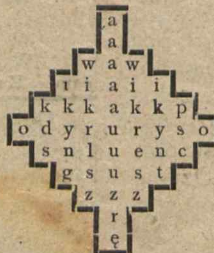
4. SZARADA.

(Ułożyła A. Szczeklikówna).

O pierwsze! przepadła druga-trzecia, zimowy pół trzecie-trzecie i drugie wstecz! Bo słoneczko kwietniowe dogrzewa, całość kapłan z organistą na przemiany śpiewa, do kąpieli nęci drugi — o czem to tak tajemniczo rozmyśla trzecia w tył i trzecia?

5. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożyła Rozalia Duchiewicz).



Z podanych liter utworzyć wypadek z powstania Kościuszki.

6. SZARADA.

(Ułożyła Jania Pawlus).

Zeszło się dwóch żydków i jeden powiada: Icek! nasze pierwsze-pierwsze piecze pierwsze piąte, a wy pierwsze-drugie już? Icek mu na to: Trzecie. Wtem wpada Moskal i woła: Uciekajcie żydy, żeby was nie spotkało to co wrogów pod całością!

7. SZARADA.

(Ułożyła Helena Tobiasz)

Drugie i drugie każdy z nas posiada,
na pierwsze zbrodniarz zwykle gorzko biada;
z całości litery, skrzętnie rozmieszczone,
utworzą światełko sztucznie zapalone;
z całością chodzimy rzadko, raz do roku,
chcesz książkę dostać, to zgadnij proroku!

8. PRZESTAWIANKA.

(Ułożył A. Siemek).

a a n n n n j ś ę e e e e e e w i i i i b y y y y r r t z z ź ż o o l l l l k c p.

Z podanych powyżej liter ułożyć przysłowie na kwiecień.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 18 kwietnia 1914 roku. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 13 »Roli«: 1. Szarada: **Sekret.** 2. Szarada: **Autor.** 3. Szarada: **Łaska-skała.** 4. Szarada: **Myśl.** 5. Szarada: **Albania.** 6. Szarada: **Osady.** 7. Szarada: **Barany.** 8. Zagadka: **Z dwóch końców kija odłamawszy jeden, otrzymuje się cztery końce.**

* * *

W oznaczonym czasie otrzymaliśmy kilkadziesiąt rozwiązań, w których szarady dobrze były rozwiązane, lecz zagadki nikt dobrze nie rozwiązał, przeto i nagrody nikt nie otrzymał.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Tam wiedzą.

— Czyż myślisz, że ugoda polsko-rusińska w Galicyi jest trwała?

— Kto to z nas może wiedzieć? Trzebaby zapytać prezesa Ostmarkenvereinu w Berlinie.

*

U cyrulika na wsi.

Bartek: — O jej, panie cyrulik! Jużeś mi pan trzy zdrowe zęby wyrwał, a ten bolący ciągiem siedzi!

Cyrulik: — Bądźcie cierpliwi! Przecież do niego kiedyś dojdę!

Nasze dzieci.

— Proszę pana, czy pan się urodził w lesie?

— Skądże znowu moje dziecko! A dlaczego?

— Bo wczoraj mamusia pytała się tatusia, skąd wytrząsnął takiego starego... grzyba.

*

BANK PRZEMYSŁOWY DLA KRÓLESTWA GALICYI i LODOMERYI Z WIELK. KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

FILIA w KRAKOWIE, Rynek gł. 31.

Kapitał akcyjny K 10,000.000. Przyjmuje **wkładki na książeczki wkładkowe i na rachunek bieżący** za korzystnem oprocentowaniem. Uskutecznia kupno i sprzedaż **papierów wartościowych, walut, czeków etc.** i przekazuje kwoty do wszystkich miejscowości krajowych i zagranicznych.

DZIAŁ PRZEKAZÓW DO AMERYKI

w jaknajkrótszej drodze i na nader przystępnych warunkach. Wszelkich dotyczących wyjaśnień i informacyi udziela się bezpłatnie.

Kasy otwarte codziennie w godz. 9—1 przedpołudniem i 3—5 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.



Udoskonalone pompy

do rezerwoarów, gnojówkowe, łańcuchowe, wodociągi domowe, sikawki do zaprzęgu, samoczynne napajacze i wszystkie gospodarskie urządzenia poleca

E. Cihelka v Háji

u Opawy.

Cenniki i kosztorysy za darmo.



TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE

można nabyć (111)

wyroby tkackie

z firmy („pod opieką Najśw. Rodziny")

JÓZEFA JÓRASZA

w **Korczynie** obok **Krosna** (Galicya).

Proszę żądać próbek i cenników darmo i opłatnie.

Swój do swego! Swój do swego!

„Z CHŁOPSKIEJ NIWY"

opowiadania ludowe

EDMUNDA ZECHENTERA

do nabycia w Redakcyi „Roli"

CENA 2 KORONY.

Objęliśmy wyłączne zastępstwo sprzedaży

Mączek kostnych odklejonych i nieodklejonych

Akc. Tow. Zakładów Chemicznych

„Strem" w Warszawie.

Szczegółowe warunki na żądanie.

Syndykat Rolniczy w Krakowie.

Wyborny miód pszczelny, deserowy,

kuracyjny, lipcowy, rarytas 5-kg. puszka K. 8·80. Miód patoka 5-kg. puszka K. 8·30. Wyborny miód stołowy do picia 4½ blaszanka K. 6·80 wysyła za zaliczką **I. Farba, Podhajce Nr 33.**



Prawdziwym skarbem

dla każdego Polaka i najpiękniejszym podarkiem jest

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA

zawierająca wszelkie Nabożeństwa na cały rok, Nieszpory, Litanie, Pieśni. Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie z wyciskami, futerałem i przesyłką poczt.

2 korony.

Zamówienia wraz z należytością nadsyłać należy do ADMINISTRACYI „ROLI" W KRAKOWIE.

Wyroby kołodziejskie:

Koła, wozy, wózki, powozy za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem zadatku wysyła

FRANCISZEK ZMARZŁY I SYN

PRACOWNIA KOŁODZIEJSKA W TARNOWIE.

Drzewo według życzenia. — Ceny nizkie! — Również kupuję drzewo jesionowe, dębowe, akacyowe, lipowe w mniejszych lub większych ilościach.

Rola niech będzie w każdej chacie
Ona rozrywkę da ci, bracie!
Lepszą naukę wniesie w progi
Aniżeli tygodnik inny, drogi.

Sekretaryat Komitetu obyw. dla sprawy F. Kurasia

w Tarnobrzegu, poleca:

Kolasiński Zygmunt: Skarbczyk pieśni narodowych (60 najpopularniejszych pieśni nar. z życiorysami autorów i objaśn.) . . . . . . K. —·50

Kuraś Ferdynand: Z pod chłopskiej strzechy. Poezye . . . . K. —·50

Kuraś Ferdynand: Wiązanka z chłopskiej niwy. Poezye . . . . K. —·50

Kuraś Ferdynand: Tatarzy w Sandomierzu. Dwie legendy. Z przedmową Zygmunta Kolasińskiego . . . . K. —·50

40% z rozsprzedaży przeznaczono na Dar Narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego F. Kurasia.



MARKUS PROPPER, Biała-Bielitz

Wysyłka górnośląskiego węgla.

Szybka dostawa. **Najtańsze ceny.**

